Nr. 188. Lwów — Środa dnia 19 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. św. Benigny — Przem. Pańskie
Jutro: Cz. św. Stefana Kr. — Domecyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 6
Zachód „ „ 6 m. 58

Długość dnia godzin 13 minut 52
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Alarmy wojenne.

Sytuacya na Bałkanie weszła w stadyum niesłychanie krytyczne. Ze wszystkich państewek, zaliczanych do bałkańskiego Wschodu, tylko w jednej Rumunii czuć silną rękę króla i jego rządu i tylko tam panuje spokój i porządek, zresztą cały Bałkan robi wrażenie dymiącego wulkanu i to zarówno te jego części, które są pod berłem sułtana, jak i te, które mają swą samodzielność państwową, a więc Serbia i Bułgarya. Świeże przesilenie gabinetowe w Serbii świadczy o tem, że król Piotr jest tylko narzędziem w ręku owych oficerów, którzy po trupie ostatniego z Obrenowiczów utorowali mu drogę do tronu i że owo sprzysiężenie wojskowe, które urządziło straszną rzeź w nocy z 10 na 11 czerwca, właściwie wciąż istnieje i rości sobie prawo do wykonywania rządów w Serbii. Na nic się nie zdały wszystkie odznaczenia, nagrody pieniężne i awanse, któremi Piotr I ku niemałemu zgorszeniu całej Europy obsypywał morderców swego poprzednika, przy każdej sposobności dają mu oni uczuć, że on tylko im zawdzięcza koronę i bez ich pozwolenia nic zrobić nie może. Zamianował marszałkiem swego dworu pułkownika Leszjanina, gdy jednak partya spiskowców przedstawiła mu, iż nominacyę tę poczytywać będzie za obelgę sobie wyrządzoną, gdyż Leszjanin znany był ze swego przywiązania do dynastyi Obrenowiczów, więc król musiał odwołać ją i polecić wycofać z obiegu cały nakład dziennika urzędowego, w którym ta nominacya była ogłoszona. Wnet potem poszli spiskowcy jeszcze dalej i przyjaciele ich zasiadający w gabinecie, ministrowie: Żiwkowicz, Wielikowicz i Stojanowicz postawili na radzie gabinetowej wniosek, aby wydalono ze służby wszystkich oficerów i wszystkich urzędników cywilnych, którzy cieszyli się zaufaniem poprzedniego króla i to było powodem przesilenia. Najmniejszej powagi nie ma król, przywódzcy partyi wojskowej i ministrowie przemawiają do niego w tonie zuchwałym i właściwie uważać go można za więźnia tej partyi. I w Bułgaryi rewolucyjny komitet macedoński coraz śmielej podnosi głowę, a rząd księcia Ferdynanda nie ma odwagi jawnie z całą siłą wystąpić przeciw niemu. Książe Ferdynand, jak się zdaje, boi się wracać do kraju, a rząd jego odgrywa wobec wypadków macedońskich rolę bardzo dwuznaczną. Oficyalnie zapewnia, że granica macedońska jest pilnie strzeżona i powstańcy macedońscy nie otrzymują z Bułgaryi żadnej pomocy, a tymczasem faktem jest, że właśnie ostatnimi czasy całe oddziały przedostały się z Bułgaryi do Macedonii i dzięki temu urośli powstańcy macedońscy tak w siłę, iż mogli pokusić się o zdobycie miasta Kruszewa. Nawet czynni oficerowie armii bułgarskiej przechodzą granicę i łączą się z powstańcami. Kilka dni temu np. przytrzymano na granicy jenerała bułgarskiego Zonczewa i pułkownika Jankowa w chwili, gdy chcieli połączyć się z powstańcami.

W samej Macedonii zaś pożar wojenny wybuchł ze zdwojoną gwałtownością. Depesze donoszą o niesłychanych okrucieństwach, jakich dopuszczać się mają powstańcy. W Kruszewie mieli wymordować wszystkich urzędników tureckich, a następnie urządzić wielką rzeź wśród ludności mahometańskiej. Także w mieście Kiczewie wymordować miano wielu Turków. Koło Ploriny wysadzili powstańcy most kolejowy w powietrze, między Monastyrem a Janiną obrabowali pocztę i zabrali znaczną posyłkę tureckich pieniędzy państwowych. Wprawdzie Turcya rozwinęła dużą siłę militarną w objętych pożarem powstania okolicach, zwłaszcza w wilajecie monastyrskim i na granicy bułgarskiej, ale mimo to pacyfikacya Macedonii nietylko nie robi żadnych postępów, lecz przeciwnie, powstanie ostatnimi czasy wzmaga się i sprawia Turcyi bardzo dużo kłopotów. Najwięcej zaś trosk przysparza jej obecnie sprawa zamordowania konsula rosyjskiego Rostkowskiego w Monastyrze przez żandarma tureckiego Halina, gdyż wywołuje widmo czynnej interwencyi Rosyi.

Cała prasa rosyjska uderza z powodu tego wypadku w ton tak wojowniczy, jakiego od ostatniej wojny jeszcze nie słyszano. Oto kilka głosów wyjętych z dzienników rosyjskich: Jeden z najpoważniejszych dzienników, *Petersburskija Wiedomosti*, pisze n. p., że za to morderstwo powinien rząd turecki odpowiedzieć tak, aby sama pamięć odwetu była dla tych zwierząt (t. j. żandarmów tureckich) straszniejszą od gromu. „Przebaczenia i łagodności fanatyczni Turcy nie potrafią zrozumieć już przez samą właściwość religii tureckiej. Czas już najwyższy wygnać precz z Europy tych haniebnych gwałcicieli, którzy ongi jak stado drapieżnych wilków wdarli się na obcy kontynent i przez pięć wieków dziko ciemiężyli rasy, stojące od nich wyżej i cywilizacyjnie i fizycznie.“

Nowoje Wremia pisze, że cała odpowiedzialność za tę zbrodnię spada tylko na Portę i że same wyrazy ubolewania i oddanie honorów zwłokom zamordowanego nie wystarczą Rosyi; — rząd turecki musi czynami udowodnić, że nie tylko czuje swą winę, ale także ją odpokutuje.

Swiet woła z oburzeniem, że historya nie zna podobnych stosunków międzynarodowych, przy których regularne wojsko „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa mordowałoby przedstawicieli dyplomatycznych innego mocarstwa. Albo Turcya — konkluduje ten dziennik — jest członkiem koncertu europejskiego, albo też przestała istnieć jako mocarstwo i stanowi jedynie igraszkę w rękach własnego zezwierzęconego wojska — a wówczas nie ma dla niej miejsca na mapie Europy. Dłużej nie można robić z Turcyą żadnych ceremonii.

Dziennik *Birżew. Wiedomosti* pisze, że gdyby Rosya zachowała się w tej sprawie bezczynnie, w takim razie poczytanoby to powszechnie za niemoc. Choćby nawet sułtan wysłał do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z misyą pokutniczą z księciem krwi na czele, choćby kilkudziesięciu baszów straciło swe stanowiska, choćby skazano na jak najcięższe i sromotne kary wszystkich, nawet najbardziej ubocznych winowajców — to byłoby to dopiero karą za przestępstwo, ale jeszcze nie zabezpieczeniem, że podobne straszne zbrodnie nie powtórzą się więcej.

Te głosy wojownicze dzienników rosyjskich mają zupełnie inne znaczenie, niż enuncyacye prasy tych państw, w których istnieje swoboda prasy. Gdzieindziej bowiem mogą wydawcy i redaktorowie pism dawać wyraz własnym przekonaniom i wytwarzać prądy, będące rządowi nie na rękę, w Rosyi jest to wykluczone, tam nawet dzienniki, wychodzące bez cenzury, mogą pisać tylko to, co odpowiada intencyom rządu, dlatego też owe pogróżki wojenne pod adresem Turcyi uważać należy jako inspirowane przez rząd petersburski. Jaki cel jednak może mieć Rosya w tych alarmach wojennych? Trudno przypuścić, żeby naprawdę chciała wypowiedzieć wojnę Turcyi z powodu zamordowania swego konsula, w takim razie bowiem musiałaby być przygotowana do prowadzenia wojny nie na jednym ale na dwóch frontach, gdyż niewątpliwie Japonia skorzystałaby ze sposobności ze chciałaby pokrzyżować zaborcze plany Rosyi względem Korei i Mandżuryi, gdzie jeszcze Rosya na dobre się nie usadowiła. Na to, że finanse Japonii, będące w opłakanym stanie, nie pozwolą jej na wojnę, nie ma Rosya co liczyć, bo wie ona dobrze o tem, że po za Japonią stoi Anglia, która aczkolwiek dźwiga również na sobie brzemię długu państwowego wynoszącego kilkanaście miliardów koron, to jednak potrafi jeszcze i drugie tyle wytrzymać. A tam, na najdalszym Wschodzie, właśnie również zbierają się chmury wojenne, bo Japonia zaprotestowała przeciw koncesyi, jaką Rosya uzyskała na terytoryum koreańskiem. Polityki rosyjskiej nigdy nie cechowała tendencya stawiania wszystkiego na jedną kartę, dlatego też niepodobna przypuścić, aby i teraźniejszy wojenny nastrój prasy rosyjskiej zapowiadał, iż rząd petersburski chce naprawdę wywołać równoczesną wojnę w dwóch częściach świata. Widocznie w jakimś innym celu potrzebne są Rosyi te fanfary wojenne. Kto wie, czy właściwych zamiarów rządu petersburskiego nie odzwierciedlają te pisma rosyjskie, które nibyto mimochodem rzucają myśl, iż dobrze byłoby zastanowić się nad tem, czy nie należy komendy nad żandarmeryą turecką powierzyć zagranicznym oficerom.

Ponieważ w rzeczach bałkańskich istnieje zupełne porozumienie między Rosyą a naszą monarchią, przeto to objęcie kurateli nad żandarmeryą turecką nie mogłoby w nikim wzbudzać żadnych obaw i dawać do myślenia, że idzie znowu ku jakiemuś rozbiorowi Turcyi. Sądzimy tedy, że wszyscy w Europie powitaliby z szczerem zadowoleniem powierzenie któremuś z mocarstw neutralnych, jak Holandyi, Belgii, Szwecyi lub Danii komendy nad żandarmeryą turecką, bo zapanowałby raz przecie porządek na Wschodzie, ustałyby nadużycia, samowola, przekupstwa i ten półwysep bałkański, który mógłby uchodzić za raj ziemski ze względu na swój klimat, na prześliczne widoki, na góry pokryte pięknymi lasami a w swem wnętrzu posiadające rozliczne minerały, na wielkie rzeki spławne etc., byłby przecie raz wyrwany z rąk dziczy azyatyckiej i oddany w ręce cywilizacyi.

Nasze stronnictwa skrajne.

XIV.

Skreśliwszy w jasnych zarysach psychologię stronnictwa o fizyognomii tak niewyraźnej i zmiennej, jakiem jest stronnictwo wszechpolskie, przystępuje Scriptor do konkluzyi i roztrząsa najprzód pytanie, jaką przyszłość ma przed sobą robota wszechpolska?

Przypuśćmy — pisze Scriptor — że ten pomysł rewolucyjny jawnego i prowokacyjnego przygotowywania do powstania się uda, że wrzenie wśród ludu wzrastać będzie bez żadnego hamulca ani zapory. Cóż dalej? Czy wypadki pójdą po tej właśnie linii, którą twórcy ruchu uważać będą za wiodącą do celu? Wytworzyć nastrój rewolucyjny, to dopiero połowa zadania i w społeczeństwie takiem jak polskie, które wskutek wyjątkowych warunków wyrobiło w sobie nadmierną nerwowość i wrażliwość, połowa nieskończenie łatwiejsza. Co innego, kiedy idzie o to, aby wytworzony ruch opanować silną dłonią, nadać mu świadomy kierunek i nie dopuścić, aby rezerwoar z nagromadzoną energią pękł zawcześnie. Jak wiadomo, stronnictwo wszechpolskie mówi wyraźnie, jaką chwilę uważa za możliwą i właściwą dla zbrojnego wybuchu: chwilę, w której nietylko cały kraj objęty będzie organizacyą rewolucyjną, ale i okoliczności zewnętrzne będą sprzyjały polskim zamysłom, np. Anglia według rachub dyplomatycznych wszechpolskich uzna za stosowne „zrobić na nas dobry interes“. Otóż nie mówiąc już, że i przy tym pomyślnym zbiegu wypadków powstanie mogłoby być jeszcze przez Rosyę stłumione, trzeba, aby wybuchło w takiej właśnie chwili, ani o godzinę później lub wcześniej.

A jeżeli wezbrane nurty wyleją prędzej, zanim upatrzona chwila nadejdzie? Sumienia wszechpolskich polityków nachodzi już trwoga na myśl o możliwem wyrośnięciu ruchu po nad ich głowy. Były już zresztą znaki ostrzegawcze. Po rozruchach siedleckich w r. 1902, przywódzcom wszechpolskim zajrzało w oczy niebezpieczeństwo wymknięcia się steru z ręki i to nad kim? nad gromadą uczniów gimnazyalnych! Sam „rząd narodowy“ musiał interweniować, a skonsternowany *Przegląd wszechpolski* stracił na chwilę zwykłą pewność siebie i ku szczeremu zdumieniu swoich pilniejszych czytelników, począł dowodzić konieczności „trzeźwienia zbiorowych instynktów“. W chwilach takich zastanowienia się nad niespodziankami, jakie czekają każdą robotę konspiracyjną, nawiedza demokratów wszechpolskich zmora niepewności, czy uda im się aż do końca zostać panami położenia.

A niebezpieczeństwo to czycha tuż pod bokiem stronnictwa. W ostatnich latach zaczęły coraz częściej pojawiać się w Warszawie różne jednodniowe pokątne organizacye i pisemka, skierowane przeciw „zbyt powolnej“ robocie centralnego komitetu wszechpolskiej Ligi Narodowej. Ukazuje się np. tajne pisemko *Walka*, które rzekomo „zgrupowało od razu koło siebie bardziej czerwonych patryotów, nie mogących się pogodzić z nawpół ugodowym kierunkiem Ligi“. W roku 1900 Lidze Narodowej przybywa nowy konkurent. Ukazała się mianowicie „odezwa do narodu polskiego“ nowej organizacyi patryotycznej, mianującej się „Jednotą, Polskim Związkiem Narodowym“. Odezwa ta komunikuje, że oto zawiązała się „nowa partya powstańcza“, mająca na celu „odzyskanie niepodległości i przywrócenie dawnej świetności Polsce“. W tym samym czasie jednak powstaje jeszcze inna organizacya tajna „Związek polskich radykałów“ i w organie swym *Niepodległość* rozwija zasady, wzięte żywcem z broszury Jeża „O obronie czynnej“ z r. 1887. Zasady, na których przed kilkunastu laty budowane było stronnictwo wszechpolskie, dziś zwracają się przeciwko niemu. Cała rewolucyjna robota wszechpolska — zdaniem *Niepodległości* — to jedno wielkie niedołęstwo! Demokraci narodowi, to „karyerowicze i szulerzy polityczni“, „ludzie bez określonych przekonań“. Uświadamianie i organizowanie mas w kadry rewolucyjne, to strata drogiego czasu, bo „rząd także po swojemu masy uświadamia i posiada więcej środków oddziaływania na nie“, każda zaś organizacya, obejmująca tysiące ludzi, przy dzisiejszym systemie rządowym nieuchronnie „naraża się na wykrycie“. „My Polacy — woła *Niepodległość* za Miłkowskim — nie mamy nic do stracenia, powinniśmy nareszcie zrozumieć, że tylko najostrzejszymi środkami działać musimy przeciw rządowi“. Te środki, to zamachy terrorystyczne. Społeczeństwo trzeba koniecznie „roznamiętnić“, stworzyć w niem „nastrój rewolucyjny“, wywołać nietylko „pragnienie czynów“, ale i „same czyny“. „Wysadzenie w powietrze pomnika Murawiewa w Wilnie—pisze *Niepodległość* — podczas jego odsłonięcia, zrewolucyonizowałoby społeczeństwo w wyższym stopniu, niż kilkunastotysięczna manifestacya, którąby w końcu rozpędzili kozacy“. Inne pisemko tego samego pokroju, *Wolny Głos Polski*, wychodzący w Paryżu, zapowiada, że będzie galwanizować Polskę nożami i dynamitem, woła, że potrzeba nam Czołgoszów (morderca Mac-Kinleya), którzyby się przed niczem nie cofnęli, i grozi temi słowy: „Chcecie się doczekać rzezi, jakiej świat nie widział, jakiejś żywiołowej koliszczyzny — wy mądrzy politycy! A i lepiej tak będzie! Niech zawyje jakieś straszne żywiołowe powstanie, czy rokosz! Znajdą się herosy, co staną na czele!“

Naturalnie, że elukubracyom takim na razie żadnych wpływów przypisywać nie można. Znaczenie mają one jedynie jako objawy pewnej trwałej cechy naszych robót spiskowych, jako dowód niezniszczalności popędu przelicytowywania się w patryotyzmie rewolucyjnym, popędu który święcił straszny tryumf w r. 1863. Dziś nie jest już tajemnicą, że nie rząd narodowy zadecydował o wybuchu powstania w r. 1863, tylko te namiętniejsze, czerwieńsze żywioły, których żadna siła nie była w stanie okiełznać. Właściwymi kierownikami sprawy stali się nagle ludzie tacy jak Chmieleński, domorosły Saint-Just, człowiek wypędzony z Komitetu Centralnego, a lubujący się w krwawych zamachach; jak Dąbrowski, i 20letni Frankowski, którzy z tysiącem ludzi chcieli brać cytadelę, kijami zdobywać „karabiny, karabinami armaty, a armatami Warszawę“. Historya Komitetu Centralnego z r. 1863, to nieprzerwany szereg tragicznych zapasów tej władzy spiskowej z niższą organizacyą i stojącemi na jej czele zapaleńcami, którym wszystko było za powolne, zapasów, zakończonych zupełną kapitulacyą wobec zbiorowych instynktów“. Dnia 11 stycznia 1863 Komitet Centralny zwołuje prących do powstania t. zw. komisarzy wojewódzkich i tłómaczy im niegotowość i niemożliwość powstania. O tej niegotowości wszyscy wiedzą i wszyscy mówią. Pieniędzy w kasie skarbu powstańczego jest wszystkiego 60.000 rubli, broni 900 strzelb myśliwskich. Dwa atuty, na które liczono z zewnątrz: pomoc Francyi i pomoc rewolucyonistów rosyjskich, właśnie nie dopisały. Oficerów jest zaledwie kilkunastu, plan zaś wojenny Mierosławskiego oparty na tem, że powstańców będzie pół miliona. Litwa oznajmia wyraźnie, że jeżeli powstanie ogłoszone zostanie bez zgody komisarza litewskiego, w takim razie ona zachowuje sobie wolną rękę. Ruś przysyła komisarza, który błaga o odłożenie powstania choćby do wiosny. Wreszcie Galicya kategorycznie oświadcza, że obecnie o powstaniu słyszeć nie chce. W nocy z 15 na 16 stycznia Komitet centralny jeszcze zdaje sobie sprawę z bezsensu powstania w obecnej chwili i w końcu zawiadamia organizacye pomocnicze w Galicyi i na Litwie, że powstania nie będzie. A w 24 godzin potem, w nocy z 16 na 17, pod naciskiem zapaleńców, uchwala powstanie na 22 stycznia i pisze manifest, w którym przyrzeka, że „sił narodu nie zmarnuje.“ „poświęceń nie zatraci“, bo „ster, który ujmuje silną ręką dzierżyć będzie, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zabory“. I wzywa: „Do broni więc, narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty!“ A ponieważ wiedziano już, że na żadną pomoc liczyć nie można, że niema ani broni, ani pieniędzy, ani oficerów, ani wodza, a jednak powstanie naznaczono na 22-go, pozostawiono więc sobie na przygotowanie do wojny z jednem z największych mocarstw na świecie — dni siedem.

Do takich tragicznych konsekwencyi przywiedziony został ówczesny rząd narodowy przez lekkomyślność żywiołów skrajnych. Nie ci znajdowali posłuch spiskowego tłumu, którzy przygotować chcieli powstanie najroztropniej i najprzezorniej, ale ci, co je dawali najprędzej. A przecież porywczość tych żywiołów, to dopiero jeden z czynników, które mogą pokrzyżować plany w robocie przedpowstańczej. Czynników takich jest więcej. Ludzie, przygotowujący u nas wybuch zbrojny, są potrójnymi niewolnikami: lekkomyślności, wypadku i wroga. Organizacya, obejmująca choćby tylko dziesiątki tysięcy głów, składać się musi w olbrzymiej większości z żywiołów politycznie niewyrobionych, które kierują się tylko uczuciem i łatwo reagują na podrażnienie. Wszak *Przegląd wszechpolski* powiada, że już dziś „eksperyment poruszenia ludu do czynnego wystąpienia nie byłby wcale trudnym!“ Wobec takich żywiołów rząd jest najzupełniej panem sytuacyi. Pierwszym lepszym gwałtownym aktem represyi może rząd rosyjski wywołać wybuch wtedy, kiedy mu będzie najwygodniej go stłumić. Jak branka w r. 1863 dała niecierpliwszym żywiołom pożądaną sposobność do szybszego rozwiązania sprawy, tak samo i w przyszłości, jeżeli demokracya wszechpolska zdoła istotnie poruszyć i zrewolucyonizować większe masy, po każdym silnym akcie represyi czy prowokacyi znajdą się tacy, którzy będą sądzili, że patryotyzm nakazuje „pomścić doznane krzywdy z orężem w dłoni.“ Właściwi twórcy ruchu będą i tym razem bezbronni, bo natura mas się nie zmienia. Pozostanie im przypatrywać się katastrofie przedwczesnego porodu rewolucyi albo schowawszy do kieszeni swoje wysoce przebiegłe plany, dać się unieść potokowi wypadków, jak to uczynił Komitet centralny w r. 1863. Nie oni zbiorą żniwo swego posiewu. Uczyni to za nich rząd rosyjski.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Petersburg 18 sierpnia. *Goniec urzędowy* ogłasza następujące telegramy w sprawie zamordowania konsula Rostkowskiego: Dnia 11 sierpnia wystosował minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf do rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu depeszę tej treści:

„Ani ubolewanie, wyrażone przez sułtana, ani wizyta księcia Achmede, ani kondolencye, złożone przez wielkiego wezyra, ministrów i innych dygnitarzy, nie są wystarczającem zadośćuczynieniem. W sprawie zamordowania konsula Szczerbiny był car pobłażliwym, po-

---

42)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Dokończenie).

Wyszły siostry, a Bronia pokiwała głową.

— Co to znaczy? Mama, która zawsze o oszczędności mówi, namawia ciocię na droższe mieszkanie, ja byłam pewna, że prędzej będzie tu kwestya spieniężenia tych kosztownych mebli...

Układy z właścicielem domu poszły dość łatwo i w miesiąc potem przeprowadzono się na nowe mieszkanie: tu już Alina miała swój salonik; maleńki on był, o jednem tylko oknie, ale mnóstwo kwiatów, kosztowne, starożytne biureczko z różanego drzewa, parę foteli, kanapka w stylu Pompadour, drobiazgi z chińskiej i sewrskiej porcelany umieszczone na dwóch etażerkach, robiły z niego bardzo miły, w wytwornym guście, gabinecik. Wszystko to były dary Kleckiego; skromne, dawniejsze sprzęty Aliny znalazły pomieszczenie w sypialnym pokoju; ten cały był przystrojony pracami ukochanej Broni, między któremi główną grał rolę duży portret matki Aliny, odrobiony z fotografii kredkami; przed nim kochająca córka, nieraz długie przepędzając godziny, spowiadała się z każdej myśli, każdego zamiaru i nieraz głośno wymówiła te słowa: „Czy tak dobrze mamo?... Czy spełniłam, pojęłam dokładnie mój obowiązek?...“ A duch matki, na te pytania musiał chyba zawsze odpowiadać twierdząco, musiałby tylko jak Klecki zganić przesadę w cnocie. Alina nie zmieniła zupełnie swego sposobu życia, zatrzymała lekcye, ubiera się skromnie, kolor czarny przemaga w jej ubraniu, pracuje zawsze jednakowo, może więcej nawet, gdyż wszystkie wolne w domu godziny, poświęca na dawanie lekcyi panienkom ubogim, kształcącym się na nauczycielki, a którym zbywa na środkach... A czy tylko na tem ogranicza się jej współczucie, one same tylko mogłyby powiedzieć... gdy jednak mowa o pannie Alinie, mówią zwykle: „To święta kobieta“. Alina wszędzie znaleźć się w porę potrafi, zapłacić wpis za ubogiego chłopca, komorne za chorą kobietę, odziać, nakarmić wdowę lub sierotę... a wszystko cicho, tajemnie, zacierając ślady dobrych uczynków... wielu ją błogosławi, nie znając jej nawet z nazwiska...

Salonik panny Aliny raz w tydzień gotów do przyjmowania gości. Niedziela tu ściąga jej przyjaciół, których różne dostarczają sfery. Rozum i serce, oto dwa warunki, aby tu być przyjętym, bez względu, czy skromna wełna, lub bogaty aksamit okrywa postać młodą i piękną, lub starą i brzydką; gospodyni z równą przyjemnością powita, zabawi i odprowadzi do progu, dziękując za pamięć o samotnicy.

I tak mijają lata, głowa panny Aliny coraz gęstszym bieleje śniegiem, ale serce zawsze jednakowo czuje gorącą miłość bliźniego. Marzenia jej urzeczywistnione, Bronisława wyszła zamąż, jest szczęśliwa, odwiedza ją często, a od niedawnego czasu z maleńkim synkiem, któremu Alina nie szczędzi pieszczot, nazywając go najdroższym wnuczkiem... ale malec jeszcze nie mówi, co to za rozkosz będzie, kiedy po raz pierwszy z tych drobnych usteczek usłyszy wyraz: babcia... Pani Helena od dni kilku zaledwie wróciła z zagranicy, gdzie przepędziła rok cały, lato u wód, a zimę aż w Algierze, dla zdrowia córki zagrożonej suchotami: pierwsza jej wizyta po powrocie, jak zwykle u Aliny.

— Ach, jak tu dobrze, ładnie, cicho, wesoło u ciebie Alinko, tyle znów objechałam świata, porobiłam tyle nowych, poodnawiałam dawnych znajomości... a jednak nigdzie mi tak miło być nie mogło, jak u ciebie Alinko.

— O i ja jestem zawsze szczęśliwa, gdy cię powitać mogę... łączą nas już tak dawne wspomnienia...

— Ja nawet liczyć nie chcę, wiele lat upłynęło od czasu, gdy cię dzieckiem poznałam u baronowej. Ale, ale, wyobraź sobie Alinko, byłam w Florencyi, zabawiłam tylko dni parę dla wypoczynku córki, ale zasięgnęłam wiadomości o Caponich...

— Co słychać, czy Zenia zawsze piękna i zdrowa?...

— Zdrowa? tak... ale czy piękna?... pomyśl tylko o wiele ona lat starsza od ciebie, nawet odemnie... ale pomijam tę kwestyę, tylko wyobraź sobie, że oni cały stracili majątek; odnowiony i tak wspaniale, stylowo umeblowany pałac, nabył z publicznej licytacyi jakiś Anglik, dawny fabrykant powozów; pozostała tylko willa za miastem — i nędzny z niej dochód czynszu, opłacanego przez dzierżawcę... Zenejda sprzedała już większą część swoich klejnotów... nie pokazuje się wcale w mieście... a Caponi podobno teraz wzdycha do jakiejś złotowłosej córy Albionu; a że, pomimo swych lat czterdziestu pięciu, jest zawsze bardzo pięknym mężczyzną, nie pozostanie zapewne w długim postulacie...

— Biedna Zenia!... czyż to być może, aby Caponi, który tak szalał za nią, mógł przestać ją kochać... ostatnie tchnienie barona było przecie jeszcze wyrazem miłości dla niej... a ten...

— Nie rozumiesz tych rzeczy Alino, baron pokochał wschodzące słońce, które wznosząc się w górę, paliło go swemi promieniami, a gdy zlekka chylić się zaczęło ku zachodowi, baron zakończył życie. Caponi zakochał się szalenie w zachodzącem słońcu, to bywa często oślepiające... dopóki trwało uwielbiał je; gdy zaszło, stała się noc, a z nią chłód... dla syna południa potrzeba gorąca, nie dziw się więc...

— Ależ Caponi jest mężem Zeni...

— A, że jest także do pewnego stopnia uczciwym człowiekiem, więc jej nie porzuca, mieszkają razem... jest dla niej zawsze pełen uprzejmości, nawet cierpliwie znosi jej wybuchy, ale gdy może, ucieka z domu i szuka rozrywki i upojenia...

— Biedna Zenia... jakże ona teraz potrzebuje pociechy, kochającego serca...

— Mylisz się Alino, prócz wielkiego majątku i tryumfów miłości własnej tej kobiecie nie potrzeba nic więcej... serca nigdy nie umiała ocenić; najlepszym tego dowodem jest jej postępowanie z tobą... może dziś nawet za nie, słuszną ponosi karę...

— Ach, nie mów tak Heleno; przed Bogiem i ludźmi przebaczyłam jej wszystko, nie uznaję by mi jakąś krzywdę wyrządziła... najlepszy dowód, że ja dziś żyję szczęśliwa wśród rodziny i przyjaciół, kochana i szanowana nad wartość prawdziwą, nie znam braku ani troski o przyszłość, podczas gdy ona... ach, żebym ja jej przyjść mogła z pomocą... ale niestety nie mogę, każdy grosz z dochodów moich, ma swoje przeznaczenie...

Jakże dobrze i rozumnie zrobił Klecki, gwarantując Alinę przed jej własnem sercem!...

K O N I E C.

nieważ monaster był Albańczyków, które to plemię powstało przeciw rządowi. Zbrodnia w Monastyrze ma zupełnie inny charakter i wymaga najsurowszej kary. Dlatego rozkazuje car odrzucić wszelkie czcze obietnice. Rząd rosyjski stawia następujące żądania: Bezzwłoczne, jak najsurowsze ukaranie mordercy Rostkowskiego, oraz uwięzienie i przykładne ukaranie owego człowieka, który strzelał do powozu konsula. Natychmiastowe przedłożenie pozytywnych dowodów faktycznego wygnania walego z Monastyru. Niezwłoczne ostre ukaranie wszystkich odpowiedzialnych za morderstwo urzędników cywilnych i wojskowych".

Prócz tego polecono ambasadorowi postawić następujące żądania w celu ogólnego uspokojenia wilajetu: Należy natychmiast jak najostrzej ukarać wszystkich tureckich urzędników, na których podburzającą działalność wskazał kierownik rosyjskiego konsulatu w Skoplii, objechawszy wraz z austro-węgierskim konsulem cały wilajet Kossowo. Usunięty z urzędu Ismail Hakki, co do którego działalności generalny inspektor Hilmi basza otrzymał korzystną opinię, ma być na swój urząd przywrócony. Natychmiast należy wypuścić na wolność wieśniaków, którzy przed konsulami Rosyi i Austro-Węgier poczynili zeznania o okrucieństwach Turków, a za to zostali uwięzieni. Należy natychmiast usunąć i ukarać urzędników administracyjnych, których nadużycia w Salonikach i Prizrend wykryto. Wreszcie należy niezwłocznie w etacie żandarmeryi i policyi zamianować zagranicznych oficerów w celu koniecznego uspokojenia pokojowo usposobionej ludności i przywrócenia porządku według ustaw.

Dnia 12 sierpnia telegrafował hr. Lambsdorf do rosyjskiego agenta dyplomatycznego w Bułgaryi co następuje: „Rząd carski nie może pozostawić zamordowania Rostkowskiego bez należytej kary i wydał już dyspozycye w celu uzyskania odpowiedniego zadośćuczynienia. Jak po zamordowaniu Szczerbiny żądanie ukarania ruchu, powstałego wówczas wśród Albańczyków, tak i teraz wystosowaliśmy do rządu tureckiego żądanie surowego ukarania wszystkich władz wojskowych i cywilnych, które były winne okrucieństw na chrześcijańskiej ludności. Ministerstwo nakłada jednak na zastępcę dyplomatycznego obowiązek postarania się o to, by energicznego nacisku Rosyi na Portę rząd bułgarski lub komitety macedońskie nie tłumaczyły sobie jako zmiany politycznego programu, przedstawionego w rządowych komunikatach. Byłoby to niebezpieczną omyłką ze strony Bułgaryi, gdyby upatrywała w zarządzeniach Rosyi poparcie rewolucyjnej agitacyi komitetów, których zbrodnicza działalność jest nieustannie przeszkodą w uspokojeniu wilajetów a zarazem we wprowadzeniu projektowanych reform. Ze sprawozdań rosyjskich konsulów wynika, że spokojna ludność chrześcijańska nie mniej cierpi od rewolucyjnych band jak od rozbojów i zbrodni Turków. Te okoliczności dowodzą konieczności stanowczego przeciwdziałania ze strony bułgarskiego rządu w celu stłumienia zamieszek na Bałkanie".

Konstantynopol 18 sierpnia. O wyroku sądu wojennego w Monastyrze i jego wykonaniu zawiadomiono oficyalnie tutejszą ambasadę rosyjską, a oprócz tego za pośrednictwem tureckiej ambasady w Petersburgu także rząd rosyjski. Porta i koła dyplomatyczne spodziewają się, że Rosya zadowoli się tem zadośćuczynieniem oraz ofiarowanem odszkodowaniem i nie wyzyska tego smutnego zajścia, zwłaszcza, że Porta skłonna jest spełnić ewentualnie dalsze jeszcze żądania.

Konstantynopol 18 sierpnia. Koło Dijavat, 20 km. na zachód od Monastyru odbyła się przed kilku dniami gwałtowna walka pomiędzy oddziałem wojska tureckiego a bandą rewolucyjną. Wojsko tureckie zwyciężyło, ale gdy potem oddaliło się, bandy znowu obsadziły przesmyk Dijavat.

Walki o Derdje, na zachód od Kruszewa, trwają dalej.

Według doniesień tureckich teren operacyjny band z każdym dniem maleje.

Konstantynopol 18 sierpnia. Wdowa po Rostkowskim odesłała jeneralnemu inspektorowi Hilmi baszy turecki order męża oraz swój własny order Szefakat.

Konstantynopol 18 sierpnia. Ambasadorowie angielski i francuski zaproponowali swym rządom wysłanie attachés wojskowych do wilajetu monastyrskiego w celu badania sytuacyi.

Konstantynopol 18 sierpnia. Porta nie upiera się już przy twierdzeniu, że konsul Rostkowski żandarma Halima wypoliczkował.

Według informacyi rosyjskich wiele okoliczności wskazuje na to, że zamach na konsula był wynikiem spisku. Nieoddanie konsulowi ukłonu było zdaje się umyślnie inscenizowane, gdyż znano gorący temperament konsula. Ponadto miały być na drodze do Monastyru przygotowane jeszcze dwie dalsze zasadzki na Rostkowskiego.

Konstantynopol 18 sierpnia. Do pałacu Yildiż nadeszły znów depesze od mahometan z monastyrskiego wilajetu, z żaleniami na gwałty komitetów i prośbą, aby mahometan uzbrojono i wysłano w znacznej liczbie przeciw bandom rewolucyjnym. Depesze takie z różnych miejscowości wilajetu wysłali Turcy i Albańczycy. Zawierają one groźbę, że atakowani sami dokonają zemsty, gdyby nie otrzymali pozwolenia na zbrojne wystąpienie. Porta stara się pomimo to o uspokojenie wzburzonych umysłów.

Konstantynopol 18 sierpnia. Ambasador austro-węgierski br. Calice ponownie poczynił energiczne kroki, aby uzyskać skuteczną obronę wschodnich linii kolejowych.

Wedle urzędowych wiadomości tureckich miasta Kruszewo nie zdobyto. Owszem oddziały powstańców się cofnęły i obwarowały się w innem miejscu, które również otoczono. Jak się zdaje Turcy, chcąc uniknąć większego rozlewu krwi, sami umożliwili wycofanie się powstańców z Kruszewa.

Jeneralny inspektor dla spraw reformy Hilmi-basza donosi, że dla ochrony konsulatów postawił warty i polecił, aby konsulom, wychodzącym z domu, towarzyszyły eskorty.

Wedle informacyi Porty w ostatnich dniach nie było znaczniejszych utarczek z powstańcami. We wsi Zive, okręgu Kastoria, obróconej niemal zupełnie w perzynę przez powstańców, wojska tureckie rozproszyły bandę rewolucyjną.

Socyalistyczne fałsze.

W roku bieżącym wyszła z druku książka d-ra J. B. Marchlewskiego p. t. „Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego". P. Marchlewski jest socyalistą, więc oczywiście uważa, iż tylko w socyalizmie jest zbawienie dla wszystkich narodów, a więc i dla naszego. W książce swojej wyraźnie powiada, że „najbliższe cele proletaryatu — polskiego w szczególe, a proletaryatu wszelkich narodowości w państwach zaborczych wogóle, i interesy narodowości polskiej są identyczne. Proletaryat, i *tylko proletaryat* może być obrońcą interesów narodowych." To założenie zabarwia całą treść książki. To też ani szlachta ani duchowieństwo, ani inteligencya ani mieszczaństwo, nie wyjmując drobnomieszczaństwa, ani nawet gospodarze włościańscy nie mają łaski u autora, który — gdzie może — łatki im przypina i wszystko, co kiedykolwiek mówione było o dodatniej ich działalności, nazywa „dykteryjkami szlacheckiemi".

Nie wspominalibyśmy więc o tej książce, gdyby nie okoliczność, że znajduje się w niej pewna legenda na rzecz rewolucyonistów niemieckich — legenda, która gotowa w sentymentalnem naszem społeczeństwie urość do godności prawdy dziejowej. Bardzo więc dobrze się stało, że znany uczony wielkopolski, dr. Celichowski, wystąpił z protestem w *Dzienniku Poznańskim* przeciw tej legendzie.

Pisze on: „Pan Marchlewski wspomina w swojej książce na str. 75-ej i 76-tej o niejakim Wilhelmie Wolffie, znanym z lat 1848 1849 demokracie niemieckim i przytacza z jego biografii, skreślonej przez Fryderyka Engelsa, następujący ustęp: „Nasz demagog byłby umarł z głodu (po wypuszczeniu z więzienia, w którem siedział jako przestępca polityczny od r. 1834 do 1839) albo odrabiał pańszczyznę, gdyby nie było w Prusiech Polaków. Poznański ziemianin wziął go do siebie jako nauczyciela domowego; u tego pana przebył on lat kilka i te czasy zawsze wspominał mile".

Do powyższego cytatu dodaje p. Marchlewski od siebie następujące objaśnienie: „Tym panem polskim był Tytus Działyński, twórca biblioteki Kurnickiej (zamiast Kórnickiej). Wolff spędził przeto owe miłe lata w Kurniku. Z ust wiarygodnych (czyich?) dowiedziałem się, że Działyński naszemu „demagogowi" nietylko powierzył wychowanie swych córek, lecz zarazem zaprzągł go do swych wydawnictw. Wolff to podobno odgrzebał mnóstwo cennych dokumentów, a przedewszystkiem opracował znakomite wydanie Zbioru praw litewskich od 1330 do 1529 (Poznań,1841) i jest odkrywcą egzemplarza Statutu Wiślickiego, wydanego przez Działyńskiego. W taki sposób pan polski uratował od śmierci głodowej niemieckiego rewolucyonistę, ale też ten rewolucyonista darmo chleba nie jadł i dziś polska nauka ma względem niego dług wdzięczności, o którym mile mi tu wspomnieć".

Otóż to wszystko jest sobie dykteryjką, wprawdzie nie szlachecką, ależ i „demagogiczne" dykteryjki nie są więcej uprawnione od szlacheckich.

Nie mamy powodu ni prawa powątpiewania o relacyi p. Engelsa, że Wihelm Wolff — z zawodu filolog — był przez kilka lat nauczycielem u jednego z ziemian poznańskich i że ten ziemianin uratował go przez to od śmierci głodowej lub od odrabiania pańszczyzny, — ale nie był on w Kórniku, śp. hr. Tytus Działyński nie powierzył mu wychowania swych córek, nie był też Wolff wydawcą Statutu Litewskiego czyli Zbioru praw litewskich od roku 1389—1529 (nie 1330—1529, jak pisze p, M.), ani też nie był „odkrywcą" egzemplarza Statutu Wiślickiego, wydanego przez Działyńskiego.

Wskutek udziału hr. Tytusa Działyńskiego w powstaniu 1830/31 r. zasekwestrował rząd pruski dobra kórnickie, pozostawiając jednakże wskutek interwencyi Starego Ziemstwa Kredytowego nadzór nad administracyą majątku dyrekcyi tegoż Ziemstwa. Hr. Tytus wyszedł za granicę i osiadł w Galicyi, skąd wrócił do Kórnika dopiero w r. 1840 po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III i ogłoszeniu amnestyi przez nowego króla Fryderyka Wilhelma IV. Hrabia Tytus miał jednego syna Jana i kilka córek, z których najstarsza, późniejsza ks. Czartoryska, miała wówczas lat 13, druga z rzędu, hr. jenerałowa Zamoyska, lat 9. Nauczycielem domowym śp. Jana Działyńskiego był najprzód dr. Lipiński, później pp. Jakowicki i Stacherski, a gdy go ojciec oddał do gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu — udzielał mu korepetycyi p. Ludwik Koenigk, który po śmierci K. W. Kielisińskiego, bibliotekarza kórnickiego od r. 1840—1848, i po złożeniu egzaminu dojrzałości przez śp. Jana Działyńskiego pozostał przy hr. Tytusie i pomagał mu obok Ludwika Jagielskiego, N. Romanowskiego i innych w niektórych jego wydawnictwach, mianowicie w wydawaniu Actów Tomicianów. Statut Litewski wydany został w r. 1841 z materyałów przygotowanych przez J. Lelewela, o czem p. Marchlewski mógłby się przekonać z wydanej przezemnie w r. 1884 „Korespondencyi Joachima Lelewela z Tytusem hr. Działyńskim". Jeżeli kto, to chyba Kielisiński był mu pomocnym w wydaniu tego dzieła.

Jaki „egzemplarz Statutu Wiślickiego" miał „odkryć" p. Wolff, nie jest mi jasnem. Wszystkie kórnickie kodeksy Statutu Wiślickiego znane były uczonym naszym prawnikom i badaczom, mianowicie Lelewelowi i Bandtkiemu, jeszcze przed r. 1830, a jeden z nich, opisany już dawniej szczegółowo przez Helcla, wydała Biblioteka Kórnicka w r. 1876 (za życia ś. p. Jana Działyńskiego) w podobiźnie z moim wstępem. Panu Marchlewskiemu „mile wspominać, że dziś polska nauka ma względem W. Wolffa dług wdzięczności", — ale mnie równie miło wspominać, że to, co autor przypisuje Wolffowi, zawdzięcza nauka polska badaczom Polakom — i to tej miary, co Lelewel W. Bandtkie lub Helcel.

Co do córek ś. p. hr. Tytusa Działyńskiego, to wychowania ich nie powierzył on bynajmniej niemieckiemu „demagogowi", lecz sam niem kierował wraz z małżonką swoją i z pomocą angielki p. Birt, która objęła naukę tychże córek, gdy najstarsza z nich miała lat 10, a druga lat 5.

Informator p. Marchlewskiego pomieszał — jak się zdaje — groch z kapustą: p. Ludwika Koenigka z p. Wilhelmem Wolffem, filologiem „demagogiem", i lekarzem dr. Wolffem, żydem z pochodzenia, który przez dłuższy czas praktykował w Poznaniu obok dr. K. Marcinkowskiego, który go cenił i którego nieraz w domach polskich, a między innymi i w domu hr. Tytusa — zastępował i wyręczał. O ile moje informacye sięgają, lekarz dr. Wolff nie zajmował się wcale polityką i nie był „demagogiem".

Niefortunnie więc — jak widzimy — podniósł autor rzekome — w oczach jego — zasługi ś. p. hr. Tytusa Działyńskiego, w porównaniu i zestawieniu z dzisiejszymi „panami wielkopolskimi", z tytułu mniemanego powierzenia wychowania córek niemieckiemu „demagogowi". *Dr. Z. Celichowski.*

Zjazd posłów ruskich.

O zjeździe ruskich posłów otrzymały ruskie dzienniki następujący komunikat:

„W sobotę 15 bm. odbył się we Lwowie pierwszy ogólny zjazd ruskich posłów, parlamentarnych i sejmowych, galicyjskich i bukowińskich. Kilku posłów usprawiedliwiło swą nieobecność. Narady toczyły się od 9-ej do 1-ej w południe i od 5-ej do 7-ej wieczór. Celem zjazdu było: 1) omówienie teraźniejszej politycznej i parlamentarnej sytuacyi, jakoteż położenia ruskiego narodu w Galicyi i na Bukowinie; 2) zaznaczenie stanowiska Rusinów wobec tej sytuacyi i 3) narada nad dalszą akcyą ruskich posłów.

Przy pierwszym punkcie omawiano także sprawę zmiany osób na naczelnych stanowiskach w Galicyi i na Bukowinie, oraz możliwe skutki tych zmian dla ruskiego narodu. Posłowie galicyjscy stwierdzali zgodnie, że pomimo zmiany namiestnika nadużycia i sekatury władz politycznych na prowincyi mnożą się z każdym dniem, zwłaszcza w kierunku uszczuplania praw konstytucyjnych i tamowania ruchu i działalności ruskich towarzystw, tak że w gruncie rzeczy dla Rusinów ustawy konstytucyjne przestały istnieć. Postanowiono na razie zebrać fakty tych nadużyć i przedłożyć je namiestnikowi. Posłowie bukowińscy oświadczyli, że krótkie rządy nowego prezydenta ich kraju nie zaznaczyły się jeszcze żadnymi faktami niekorzystnymi dla Rusinów.

Następnie obradowano nad deklaracyą, któraby wyłuszczyła stanowisko Rusinów wobec teraźniejszej sytuacyi. Przyjęto przedłożony projekt takiej deklaracyi i postanowiono w najbliższych dniach ogłosić ją w pismach krajowych i zagranicznych.

Na wzór obecnego zjazdu mają się odbywać dalsze zjazdy wszystkich ruskich posłów z Galicyi i Bukowiny, jako legalnej reprezentacyi Rusinów austryackich. Zjazdy te urządzać się będzie od czasu do czasu w miarę potrzeby, a o ile możności przynajmniej raz na rok. Następny zjazd odbędzie się w Czerniowcach. Wszyscy ruscy posłowie będą się starali utrzymywać kontakt nietylko między sobą, ale także z Rusinami wirilistami w sejmach i z Rusinami członkami Izby panów.

W końcu uchwalono, żeby ruscy posłowie sejmowi galicyscy wysłali deputacyę do namiestnika w sprawie zapomogi dla tych rolników wschodniej Galicyi, którzy ponieśli szkodę w skutek gradu.

Po zakończeniu wspólnych obrad toczyły się jeszcze narady ruskiego klubu sejmowego pod przewodnictwem dra Oleśnickiego."

Tyle słów komunikatu. Posiedzenia zjazdu odbywały się w jednej z sal hotelu Georgea. Przewodniczył im poseł Romańczuk, zastępcą przewodniczącego był p. Wasilko, sekretarzem x. Bohaczewski.

Co i o czem piszą.

Z powodu hołdu, jaki komisya artystyczna paryska złożyła talentowi pani Olgi Boznańskiej, zakupując jej obraz do muzeum Luksemburskiego, zamieszcza p. Antoni Potocki w *Kuryerze warszawskim* śliczną sylwetkę tej, tak znakomitej i tak wysoko utalentowanej malarki. Opowiada on, że pierwszy raz obiło się o jego ucho nazwisko pani Boznańskiej przed laty w Warszawie, kiedy w kółku malarskiem dyskutowano nad tem, czy między naszemi malarkami są prawdziwe talenta. Na dowód, że są, przytoczono Boznańską.

Potem — pisze p. Potocki — widziałem jej pierwsze płótna. Były to jakieś dziewczynki z oczyma jak czarne szklane paciorki w twarzyczkach ni to brudnych, ni to wynędzniałych. Para urwisów, posadzonych na stole. I znowu dziewczynki dwie z matką — potem znowu dziewczyna z oczyma jak perełki z czarnej lawy, cała dziwnie wypłowiała, obok przepysznie martwej białej chryzantemy. Na wystawach obrazy te uderzały fachowców i publiczność. Mówiono, że „coś w nich jest". Krytyka starała się nawet powiedzieć, co mianowicie. W publiczności spierano się o to: czy to są rzeczy kolorystyczne, czy nie? Prawda, że te obrazy były przeważnie w tonach jakby zakurzonych, przywiędłych, wypłowiałych, było w nich po prostu za dużo czarnego i białego. Ale z drugiej strony czarne i białe miewało coraz inną moc natężenia, płowe plamy grały obok siebie. W wymiętych jakby, przybrukanych twarzach była moc wyrazu. Tych obrazów się nie zapominało. A kiedy się o nich formułowało sąd — na końcu zdania znalazło się zawsze coś, czego nie można było sformułować. W tych razach następuje zwykłe sakramentalne zdanie: „Bądź co bądź, to duży talent".

Kiedy dziś rozglądam się po zatłoczonej wprost dawnemi i świeżemi płótnami pracowni panny Boznańskiej — rozumiem, dlaczego przed laty nie można było sformułować o niej całkowitego sądu. Dlatego po prostu, że ona sama siebie jeszcze podówczas nie była sformowała. Był w tamtych płótnach niewątpliwy smak talentu: ów smak nieco cierpki, nieckliwy, który ostrzega, że to nie z ulęgałką ma się do czynienia, lecz z mocną duszą artysty. Ten to cierpki smak samodzielności stanowił owo „coś" Boznańskiej, odczute przez wszystkich, przez nikogo nie sformułowane. Sformułować mogła tylko ona sama, lata pracy, dojrzewania, zwycięskie lata stającego się sobą twórcy.

W jednym rogu pracowni wisi właśnie kilka z owych dawnych monachijskich obrazów Boznańskiej — „czarne z białem", jak sama o nich powiedziała. Niektóre przepysznie, na pokaz wprost narysowane, zawsze ciekawe, zawsze niepowszednie. Ale oto tuż obok i dalej po całej pracowni szeregi innych, późniejszych płócien i wreszcie — grupa najnowszych utworów. Jaka zmiana! Jaki olbrzymi krok! Jaka pełnia posiadania siebie! ile barwy, światła, charakteru! całe światy obserwacyi i wyrazu w każdem płótnie!

Przeważna większość prac, które tu widzę w pracowni — to portrety. Czasem jakiś pejzaż dachów paryskich, z okna poddasza widzianych, istna symfonia kominów na tle blaszanych pól. Czasem kwiaty — białe albo żółte róże, chryzantemy. Ale rychło artystka powraca z tych wycieczek do twarzy ludzkiej, najwymowniejszego z krajobrazów. Twarze, twarze, twarze dokoło całej pracowni. Jakież twarze! Jaka jedyna w swoim rodzaju kolekcya! Oto zwiędłe, małe twarzyczki, jak figi, jakichś panienek; oto skorupiasta, jak stary garnek, twarz staruchy; tam znowu dziwna twarz mężczyzny w barwach zakwitłej pleśnią starej cegły, z tonami zrudziałych porostów na korze; potem twarz „dziewuchy" wiejskiej, twarz z „gębą" otwartą, jak krater; twarz przesłodzona, kwaskowato uśmiechniętego młodzieńca; twarze ostentacyjnie witające przechodnia zupełną swoją nicością; twarze przystojnych panienek; twarz kobiety limfatycznej, coś na kształt rumianej bułki, rozrobionej w mleku; twarze młode, stare, szczere, pozujące, proste, skomplikowane — twarze z których każda czemś jest — albo jest kwiatem, albo liszajem, albo przeczuciem, albo przypomnieniem — a zawsze każda z nich jest jednym z tysiącznych wykrzywień hydry ludzkiej, każda przynosi w sobie jakąś natarczywie, nieodparcie jawiącą się zagadkę życia. Mistyczny to wirydarz, gdzie kwitną dokoła głowy ludzkie!

A najszczególniejszą siłą tych malowideł są niewątpliwie oczy. Dawna paciorkowość oczu znikła bez śladu. Teraz oczy w obrazach Boznańskiej poprostu są niesłychane i same w sobie już stanowią jej dzieło. Tu oto pod konopiastym włosem w twarzy piegowato-płowej oczy kwitną błękitem, jak dwie niezapominajki; oczy starej baby, jak dwie złośliwie ogniące się ranki, dalej oczy w owej mączno-mlecznej twarzy, zielono-żabie oczy z zimnem światełkiem, a z lekka pokrwawione kaprawością; inne znowu oczy tak przeźroczyste i wzniesione, pod niemi ta siność przedziwna plewkowatej skóry; potem znów oczy uparte, mocne, uderzające wzrokiem, jak połyskiem klingi — potem oczy wytrzeszczone, a bez wyrazu — i tak dalej i dalej.

Co zaś uderza we wszystkich, to genialne wprost odczucie i odtworzenie płynności oka — tej przezroczystości źrenic, tych światełek migających gdzieś w głębi, tego nasiąknięcia wilgocią białka i tęczówki. Uderza to w zestawieniu z dawnem malowaniem artystki niesłychanie. Parafrazując poetę, możnaby powiedzieć, iż Boznańska rozkochała się naprzód w oczach, a za tym zmysłem — objęła już snadnie całą głębię wyrazów i bogactwo barw w twarzy ludzkiej. Zrozumienie i oddanie oka, które jest jakby płynnym i ruchomem kryształem — to był, jak myślę, punkt wyjścia w świetnej a nowej pracy Boznańskiej.

Odtąd wszystko dokoła zabarwia się, spełza płowość i przybrukanie ze wszystkiego, we wszystkiem grają i wibrują kolory — wszystko nasiąka barwą i wyrazem. Dzisiejsze malowanie Boznańskiej jest to *quasi una fantasia* obłocznie przytłumionych lub obłocznie rozedrganych barw, wśród której tonem najwyższym jest owa przedziwna płynna krystaliczność oka.

Boznańska do portretu wprowadza także ręce. Są tu ręce założone bezwładnie przy twarzy anemicznej; ręce na kolanach wsparte, ręce skrzyżowane na piersiach, załamane; są chełpliwe ręce oparte pod bok; są ręce pulchnie-leniwe; ręce pełne poczucia konwenansu w pozie na poręczy krzesła; ręce spracowane i zaplecione w wypoczynku na kolanach; ręce bezwładnie opadłe; ręka sztywna, jak patyk, a niby niedbale odrzucona dla dodania sobie swobody; ręce pianisty o przedziwnych palcach, gotowych do zaatakowania klawiatury; ręce na piersiach modlitewnie złożone itd., itd.

Rzecz prosta, że w rękach gra przeważnie rolę układ: w układzie rąk odbija się poniekąd wyraz twarzy. Ponad wszystko z portretu patrzą oczy i widz patrzy w te oczy mimowolnie, jak zaczarowany. Później powoli, jakby kręgami, obejmuje cały obraz i wita się kolejno z całością układu, niby niedbałą, a jednak jakże konieczną dla tej oto danej osoby! z barwnością, nigdy nie kolorkową, często jakby zamaskowaną w jakichś cieniach wodnisto-obłocznych, ale czasem jakże zuchwałą i potężną! Witamy ten obraz, znowu wracamy do drgających, płynnych, siejących wzrok kryształów oczu, do tych rąk potwierdzających wyraz twarzy i wreszcie w jakimś podziwie, trochę ukradkiem, bo tak jawnie nie wypada, szukamy twórcy tego dzieła.

Otóż i twórca! Drobna, wątła osóbka, szybko i swobodnie przesuwająca się wśród swych licznych płócien, sprzętów, gości. Kształt drobny, ale charakterystyczny, jak sylwetka japońska — nie natrętny, ale stanowczy. Pod czołem w głębokich sklepieniach duże, mocne, ciemne oczy. Wejrzenie ich, głębokie i rozumne, zdaje się iść na spotkanie wszystkiego, co się w polu jego jawi. I w tem pierwszem, spokojnie pytającem wejrzeniu artystki skupia się cała jej siła. Jest w niem jakaś nieśmiertelna, nieznużona ciekawość widzenia. Jest w tem pierwszem spojrzeniu wiekuista wiara, że patrzeć warto. Tylko potem wzrok ten, nie chwieje się, lecz jakby cofa w głąb, pod sklepienia, i widać wtedy w twarzy znużenie, a oczy stają się beznadziejnie zimne i spokojne: już widziały.

I wtedy znów, jeśli nie jest przed stalugą, uczuwa artystka, że jej nerwowe i skrzętne ręce leżą bezczynnie na kolanach, a praca czeka. Jej praca: praca całego życia, wielka bezwzględnem oddaniem się sztuce, czysta, spokojna, cierpliwa, zwycięska — praca prawdziwych mistrzów, zlewająca się w jedno z życiem.

Mały feljeton.

Mieczysław Frenkiel w odwiedzinach u znajomych na wsi.

(Prawie z jego opowiadania).

Praca całoroczna nadwątliła chwilowo moją energię. Lekarz-przyjaciel rzekł mi:

— Pojedź do kogo ze znajomych na wieś. Tydzień lub dwa tygodnie wytchnienia na świeżem powietrzu przywrócą wszystkie władze twojej, wyjątkowo dzielnej, machinie organicznej.

W zastosowaniu się do tego polecenia, napisałem niezwłocznie do Sznapskich, właścicieli Woli Pędrackiej:

„Drodzy państwo! Znaną mi jest wasza dla mnie życzliwość. Lekarz zalecił mi kilkunastodniowy pobyt na wsi. Sądzę, że nie odmówicie mi swojej wypróbowanej gościnności.

Zawsze wam oddany
Mieczysław Frenkiel".

Czwartego dnia otrzymałem telegram: „Czekamy z upragnieniem! — Sznapscy",

Po drodze złej niemiłosiernie, wśród rzęsistej ulewy, głodny, zbity, niewyspany i zdrożony, zajechałem przed dwór. Był rzęsiście oświetlony. Sznapscy nie omieszkali rozesłać do sąsiadów bliższych i dalszych zawiadomień, w słowach:

„Zwiastujemy wam radosną nowinę. Zjeżdża do nas pierwszy komik komedyi, Frenkiel. To ożywi i rozweseli nasze ciche życie! Przyjeżdżajcie, abyśmy wszyscy społem mogli boki zrywać od śmiechu. — Sz."

Na ganek wystąpiło całe towarzystwo. Zjechali: aptekarz z miasteczka Bimbusiński, Niemrawscy z Gruchotna, Mrugałowie ze Zbytników, Fikałowiczowie z Wywrotni i bardzo wiele innych osób. Niektórzy, dla pokazania „zabawnego Frenkla", zabrali i dziatwę.

Ociekałem wodą deszczową i to wszystkich odrazu wprowadziło w humor wyśmienity.

— Patrzajcie, jak on zabawnie wygląda! — wołali gospodarstwo, zanosząc się od śmiechu.

— Ręczę, że zrobił to umyślnie! — twierdził aptekarz. — Ależ to humor, jak rzadko.

— Flenkiel, Flenkiel! — szczebiotała dziatwa, ciągnąc za fałdy mojej peleryny.

Z hałasem radosnym wprowadzono mnie do sali. I gdy zły, jak wszyscy szatani, daremnie broniłem się przed napastnikami, sam gospodarz domu, zacny, poczciwy Sznapski, uchwycił mnie pod szyję za pętlicę peleryny:

— Zaraz, zaraz — mówił słodko — nie zrzucaj Mieciu tego płaszcza i tej czapki! Przedstawiam ci całe towarzystwo. Umyślnie przyjechali, pomimo psiej pogody, by cię poznać i aby się napawać twoim nieporównanym humorem. Wypowiedz nam, zmiłuj się, jeden ze swoich monologów, ale w tym mokrym płaszczu... To takie zabawne, mój złoty, mój kochany!

Chciałem wyrwać się z rąk tych poczciwych ludzi, ale trzymały mnie jak w kleszczach.

We framudze drzwi, wiodących do jadalni, tłoczyła się służba z kucharzem, gospodynią, pokojówką i ogrodnikiem:

— Zara zacznie pokazywać sztuki! Uważajta!

I gdy klnąc piorunami, z użyciem siły, wycofałem się do sieni i tu zrzuciłem mokre palto, w sali zapanowała oziębłość. Panie ziewały, panowie toczyli wzrokiem ponuro.

— Powiada, że zmęczony... A tyle rozpisują się o nim po gazetach... Było też po co przyjeżdżać...

— Kto mógł myśleć... — submitował się gospodarz — szanowni sądziedzi raczą wybaczyć. Gdybym wiedział, że nastąpi coś podobnego...

Sąsiedzi, nawet nie pożegnawszy się ze mną, powrócili do domu.

Nazajutrz stanowczo odmówiłem trzynastoletniemu Józiowi Sznapskiemu naśladowania koguta i to do reszty odebrało mi popularność w okolicy.

Trzeciego dnia wyniosłem się od państwa Sznapskich i zamieszkałem u chłopa, gdzie chociaż powietrze nie jest „prima", lecz nikt mnie nie zmusza do wywracania koziołków.

Z izby sądowej.

Lwów 17 sierpnia.

(*O łapówki.*)

Przed paru dniami toczyła się tu w sekcyi III-ej sądu powiatowego rozprawa przeciwko trzem handlarzom towarów bławatnych: Rubinowi Kuzimerowi, Izakowi Fingerowi i Natanowi Rochmesowi, oskarżonym przez targowego kontrolora miejskiego p. Władysława Rosieckiego o oszczerstwo. Zeznali oni bowiem protokolarnie w biurze targowem miejskiem, że Rosiecki bierze kubany od drobnych handlarzy, którzy koncesyi nie mają na sprzedawanie rozmaitych towarów.

Przesłuchiwani w sądzie, zeznali oskarżeni, że i oni nie posiadali koncesyi, a jednak kontrolor Rosiecki pozwalał im sprzedawać towary na targu, lecz dopiero od chwili, gdy pewien blacharz pouczył ich, żeby złożyli się na piątkę dla kontrolora, „to on już postara się o to, żeby ich na targu nie widział!" Oskarżeni rzeczywiście złożyli w ręce owego blacharza 5 złr., które on miał doręczyć p. Rosieckiemu. Dodatkowo każdego 1-go i 15-go dawali Rosieckiemu po 2 korony, płacili mu śniadania, kupowali cygara itd. W ten sam sposób według ich zeznań, radziło sobie wielu innych kupców, którzy nie posiadali koncesyi. Nazwiska tych kupców oskarżeni podali, a przewodniczący, celem przesłuchania tych świadków, rozprawę odroczył.

Sądzimy jednak, że już dzisiaj prezydyum miasta powinno się zająć kwestyą tych łapówek i podejrzanym o nie osobom wytoczyć surowe śledztwo dyscyplinarne.

* * *

Paryż 18 sierpnia.

(*Proces pani Humbert*).

Na wczorajszej rozprawie przesłuchał trybunał zarządzcę masy konkursowej Towarzystwa asekuracyjnego *La rente viagère* oraz urzędników tej instytucyi. Zarządzca masy oświadczył, że księgi Towarzystwa nie były prawidłowo prowadzone, trudno więc zoryentować się w jego stanie majątkowym i ocenić, czy wierzyciele Towarzystwa będą spłaceni. Dalsze zeznania potwierdziły to, co zresztą było już wiadomem, że założyciele tego banku nie wpłacili wykazanego w księgach kapitału zakładowego, oraz że Towarzystwo zawsze zalegało z wypłatami.

Boussac, urzędnik prywatny Humbertów opowiedział, że w dniu ucieczki Humbertów z Paryża, Fryderyk Humbert wspólnie z Romanem Daurignac przez półtorej godziny palili rozmaite papiery. Ucieczkę swą do Hiszpanii opisuje Teresa Humbert z następującymi szczegółami. Dnia 8-go maja 1902 roku, wyjechawszy z Paryża, zatrzymała się w Bordeaux, gdyż miała tam widzieć się z pewną osobą i prosić ją, żeby natychmiast przysłała jej obligacye Towarzystwa *La rente viagère*, które pozostały w Paryżu. Jednakże osoba ta odjechała była do Madrytu, zatem podsądna bez namysłu pojechała także do tego miasta.

Wyjeżdżając z Paryża była przekonaną, że to tylko na czas krótki i że niebawem powróci. Inaczej nie byłaby wcale ruszyła się z Paryża. W Madrycie nie obawiała się niczego, gdyż nie jest wcale awanturnicą, jak to o niej pisały dzienniki. W Madrycie owa poszukiwana przez nią osoba oświadczyła, że nie może dać polecenia wysłania owych rent na ręce Fryderyka Humberta, natomiast chciała kupić wszystkie pretensye Humbertów za niską cenę. Jeżeli Crawfordowie nie zjawią się przed sądem, by powiedzieć całą prawdę i nie przyniosą owych milionów — powiada pani Humbert — to wyjawię wszystko, ale dopiero po przemówieniu jeneralnego adwokata. Opowiada następnie dalej, że podczas pobytu w Madrycie ani ona, ani jej mąż nie ukrywali się wcale. Do Paryża nie wrócili, ponieważ tam każdego aresztują. W Madrycie krok w krok chodzili za nią dwaj nieznajomi, którzy zaraz za nimi wyjechali z Paryża. Także spotkali kilka razy francuskiego ambsadora Patenotre i mówiła z nim. A zatem rząd wiedział dobrze, gdzieśmy byli.

Na żądanie obrońcy powołano na świadka sędziego Leydet, ale on zasłonił się swą tajemnicą urzędową. Labori protestuje przeciw temu.

Prefekt policyi Lepine nie przypomina sobie, by Teresa Humbert złożyła mu wizytę, i pro-

sila o strzeżenie jej mieszkania przy avenue de la Grande Armée, w którem znajdowały się owe rzekome miliony. Posłyszawszy, że Teresa Humbert zamierza założyć dziennik, odwiedził ją, by jej polecić swego przyjaciela na kierownika tego pisma.

Teresa Humbert oświadcza, że wyjeżdżając do Madrytu spaliła tylko listy, otrzymane od kilku osób politycznych w sprawie zamierzonego przez nią założenia wielkiego kasyna.

Przystąpiono do przesłuchania świadków powołanych przez obronę.

Między innymi zeznał były prezydent trybunału, Renault, że w r. 1892 Gustaw Humbert, ojciec męża Teresy, wyraził wobec niego radość, iż wskutek rozstrzygnięcia trybunału administracyjnego dzieci jego stają się spadkobiercami Crawfordów.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Z powodu 73-ej rocznicy urodzin Najjaśniejszego Pana, przypadającej w dniu dzisiejszym, odegrały muzyki wojskowe o godz. 5-ej rano na ulicach miasta pobudkę, a z cytadeli dano 25 strzałów armatnich. O godz. 9tej rano odbyło się na intencyę Cesarza nabożeństwo w kościele katedralnym, a dla wojska Msza polowa. Z ratusza i gmachów rządowych powiewają chorągwie.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował adjunkta sądowego Stanisława Wyrobka zastępcą prokuratora państwa w Nowym Sączu; przeniósł adjunkta sądowego Józefa Pragłowskiego ze Stanisławowa do Tarnopola.

Kolej Lwów-Sambor. Począwszy od dziś, przez trzy dni odbywać się będzie na tej linii techniczna rewizya wstępna; zaś w dniu 24 b. m. odbędzie się rewizya techniczno-policyjna, którą przeprowadzi komisya złożona z organów władz centralnych i krajowych. Z ramienia jeneralnej inspekcyi austryackich kolei interweniować będą inspektorzy Bursztyn i Koffend, a z ramienia dyrekcyi kolei we Lwowie starsi inżynierowie: Haninczak i Danielec. Jeżeli komisya wspomniana uzna kolej Lwów-Sambor za zupełnie ukończoną, to po pięciu dniach linia ta zostanie oddaną do użytku publicznego.

Wykończenie linii Sambor-Użok ma nastąpić z końcem 1904 r.

Veto Austryi. Półurzędowy *Fremdenblatt* pisze: Wybór Piusa X, przyjęty w świecie katolickim i poza nim z jednomyślnem zadowoleniem, stał się obfitym materyałem do dyskusyi dla prasy wszystkich krajów. W szczególności komentowano wielce wiadomość, że Austro-Węgry założyły protest przeciwko jednej z kandydatur.

Aczkolwiek liczne upiększenia, po części bardzo dramatyczne, z któremi rozpowszechniono tę wiadomość, sprawiają wrażenie fantastycznych wymysłów, w szczególności informacya, jakoby z tej okazyi przyszło w św. Kolegium do formalnych debat, to jednak faktem jest — jak to możemy stwierdzić po zasięgnięciu informacyj z miarodajnego miejsca — że monarchia zrobiła użytek ze swego prawa *veto*.

Celem naszego gabinetu było przytem doprowadzić do wyboru kardynała o usposobieniu pojednawczem i spokojnem, z zadowoleniem musi napełnić fakt, że z urny wyszło nazwisko, przyjęte wszędzie z oznakami radosnego uznania.

Z Piusem X wstąpił na tron papieski człowiek, którego szczególnie, pełne stałości i umiarkowania budzi nadzieje, iż nie wystąpią starcia, i że polityczne punkty widzenia nie wejdą na plan pierwszy, ścieśniając pełnienie wzniosłej misyi Kościoła.

W interesie naszym leżało zapobiedz wyborowi, który, jak można było sądzić z różnych doświadczeń ostatnich dni, mógł był zaostrzyć owe różnice, które nie powinny zamącać takiego właściwego stosunku, jak między Kościołem a państwem. Nie potrzeba zaś, zapewne, podnosić osobno, że gabinet austro-węgierski nie został nakłoniony do podjęcia przez siebie kroku przez inicyatywę (*Anregung*) żadnego innego mocarstwa.

Konkursa. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na cztery premie po 1120 koron, z fundacyi Franciszka Blanka dla uboższych czeladników rzemieślniczych; konkurs na udzielenie zasiłku w kwocie 200 koron dla jednego rzemieślnika (z funduszu ś. p. Emilii Dębkowskiej) oraz konkurs na wsparcie w kwocie 40 koron dla wdowy lub sieroty po nauczycielu lwowskim (również z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej).

Bardzo brzydki postęp wykrył tymi dniami przemysłowiec i kupiec lwowski p. Niemojowski. Sprowadzał on, za pośrednictwem lwowskiej spółki wyrobowo-handlowej, pióra stalowe do pisania z fabryki polskiej Konrada Wasilewskiego w Warszawie. A jakkolwiek pióra te były o 40% droższe od piór niemieckich, publiczność, chcąc poprzeć przemysł krajowy, nabywała je chętnie. Tymczasem pokazało się, że p. Wasilewski w wielki błąd ogół polski wprowadzał za pomocą podobnego oszustwa. Nie posiada on bowiem żadnej fabryki, a pióra sprzedawane przez niego były sprowadzane do Warszawy z Norymbergi. Pan Wasilewski nalepiał tylko na pudełkach polską etykietę i wysyłał je do Galicyi jako wyrób polski.

Śmierć turysty w Tatrach. O tragicznym wypadku pod Łomnicą, którego ofiarą padł, jak już sobotnim numerze donieśliśmy, słuchacz praw krakowskiego uniwersytetu, Władysław Lustgarten, syn znanego krakowskiego lekarza i radzcy miejskiego, nadchodzą następujące szczegóły: Dnia 9go b. m. wyruszyli z Zakopanego trzej młodzi turyści, pp. Ostrowski i Neufeld z Warszawy oraz Władysław Lustgarten z Krakowa, na kilkodniową wycieczkę ku węgierskim Tatrom, obierając drogę przez Polski Grzebień, Gierlach, dolinę Kolbachu na Łomnicę. Całą tę wycieczkę odbyli młodzi ludzie bez przewodnika. W schronisku Tharego zapisali się do księgi turystów, a na Łomnicy pozostawili bilety wizytowe, stwierdzające ich obecność na szczycie. Pod podpisem Lustgartena widnieje dopisek, uczyniony wielkiemi literami: „Bez przewodnika! Idziemy przez Łomnicę do Zielonego stawu pod Łomnicą". Dotarłszy na Łomnicę, oświadczyli Ostrowski i Neufeld, że wracają do Zakopanego tą samą drogą, którą przyszli, natomiast Lustgarten uparł się, że zejdzie inną, znacznie krótszą, ale i wielce karkołomną drogą od Kieżmarskiego stawu. Droga ta prowadzi zboczem, zwanem „Drogą rybaków", należy do najtrudniejszych, jest to bowiem wąska ścieżyna wzdłuż stromego żlebu.

Zdaniem znawców Tatr, zaledwo pięciu ludzi odważyło się dotąd na przejście tą stroną. Lustgarten o ścieżce tej słyszał — ale widocznie nie zdawał sobie sprawy z trudności zadania, przechodzącego jego siły i umiejętność chodzenia nad przepaściami. Nastąpiło pożegnanie z towarzyszami i Lustgarten poszedł sam. Gdy dotarł do połowy zejścia od węgierskiej strony, zgubił widocznie ślad wąskiej drogi i natrafiwszy na gołą ścianę skały spadł z niej z wysokości 300 metrów w dolinę t. zw. „Wielką" albo „Dziką Pazyrowską" między grzbietem „Durnego" a Łomnicą. Stało się to w poniedziałek dnia 10 b. m. w godzinach wieczornych.

We środę dnia 12 bm. powracali tą rzadko przez turystów uczęszczaną doliną pp. dr. Jordan z Budapesztu, Englisch i dr. Nowicki z Krakowa, oraz p. Janusz Chmielowski, syn profesora Chmielowskiego w towarzystwie przewodnika Klimka Bachledy. U wejścia do doliny pod skalistą ścianą na stoku pola śniegowego spostrzegł przewodnik Bachleda leżącego człowieka. W tej chwili całe grono udało się na miejsce. Zeszpecona do niepoznania twarz leżącego, krwawe plamy na śniegu, rozbita czaszka i poszarpane ubranie nie pozostawiały wątpliwości, że są to zwłoki turysty, który padł ofiarą katastrofy górskiej. Ubranie na zmarłym było nasiąknięte wodą, widocznie wskutek deszczu, który padał przez dzień i noc poprzednią. Śmierć nastąpić musiała conajmniej przed 48 godzinami. Po upadku zmarły widocznie żył czas jakiś, gdyż w kieszeni znaleziono chustkę skrwawioną, którą się obcierał, a na śniegu kilka śladów stóp.

Z papierów przy nim znalezionych dowiedziano się, że zmarłym jest Władysław Lustgarten, znany osobiście dwom z uczestników wycieczki. Ciało nieszczęśliwego okryto płachtą aż do zejścia władz, poczem całe grono powróciło do Smokowca i stąd wysłało zawiadomienie o wypadku do Towarzystwa Tatrzańskiego z zapytaniem o los dwóch towarzyszy Lustgartena, którzy pozostawili swe bilety na Łomnicy. Gdy z Zakopanego nadeszła odpowiedź, że Ostrowski i Neufeld powrócili, wyruszyła ze Smokowca ekspedycya węgierska złożona z 5 węgierskich przewodników, dwóch żandarmów i lekarza dra Müllera. Zdaniem dra Müllera zwłoki leżały w dolinie przez całą noc i pół dnia. Przy zmarłym nie znaleziono ani zegarka, ani pieniędzy, ani żadnego przedmiotu wartościowego. Przewodnicy sądzą, że przy schodzeniu ze skalistego zbocza Łomnicy odrzucił on tam pelerynę i worek z prowiantami jako zawadę, reszta przedmiotów mogła mu wypaść z kieszeni przy staczaniu się w przepaść.

Zwłoki nieszczęśliwego turysty — ofiary własnej nieostrożności — przewiezione zostały do Kieżmarku, skąd sprowadzone będą do Krakowa.

Ulgi w cwiczeniach wojskowych. Komenda XI korpusu we Lwowie wydała jeszcze w lipcu b. r. zarządzenie, aby aż do rozpoczęcia większych ćwiczeń jesiennych rezerwiści i rezerwiści zapasowi, którzy pracują na roli, powoływani byli do ćwiczeń tylko poza czasem żniw, tudzież aby w razie, gdyby już odbywali ćwiczenia, przeniesieni zostali natychmiast napowrót w stan nieczynny.

Wskutek interwencyi prezydyum namiestnictwa komenda XI. korpusu poleciła dodatkowo podległym uzupełniającym komendom okręgowym, z uwagi na trudne stosunki ludności rolnej we wschodniej części kraju, aby uzasadnione prośby o uwolnienie od ćwiczeń jesiennych w miarę możności uwzględniały.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya poczt na posadę ekspedyenta w Rodotyczach. Termin do 21 bm.

Z kolei. Z powodu robót rekonstrukcyjnych przerwano ruch ogólny między stacyami Nadwórniańskie Przedmieście a Słobodą rungurską kołomyjskich kolei lokalnych na czas od 17 do 25 bm.

Oszustwo sportowe, zwane *the doping*, wykryto teraz na wyścigach w Petersburgu. Przekonano się mianowicie, że dżokieje amerykańscy, aby zapewnić sobie zwycięztwo, zastrzykiwali koniom pod skórę bezpośrednio przed biegami, strychninę, kokainę, morfinę i rozmaite inne alkaloidy. W skutek działania tych alkaloidów konie były podniecone i odnosiły zwycięztwo. Aliści w przepisach turfowych używanie tych środków surowo jest zakazane. Stajnia, w której wykryją *the doping*, jest raz na zawsze wykluczoną ze wszystkich turfów, jakoteż jej trenerzy i dżokieje.

Owóż w Petersburgu powzięto podejrzenie co do niektórych stajen i poproszono analityków o zrobienie analizy potu i moczu końskiego po głównych biegach. Rezultat analizy był nadzwyczaj smutny: — Znaleziono wielkie ilości alkaloidów.

Dzienniki petersburskie nie mówią, które stajnie praktykowały *the doping*, ale jest podejrzenie, że to nie tylko rosyjskie stajnie uciekały się do tego zakazanego środka.

Samobójstwo starca. W domu przy ul. Hoffmana l. 12 odebrał sobie dzisiaj rano życie zamieszkały tam 64-letni Floryan Skulski, kasyer z handlu p. Bayera. Skoczył on mianowicie z ganku drugiego piętra na kamienny bruk dziedzińca i zabił się na miejscu. Do samobójstwa popchnęła Skulskiego podobno silnie rozwinięta choroba nerwowa, na którą cierpiał od dłuższego już czasu.

Szczególna rola psów. Znany podróżnik XVIII w. Jan hr. Potocki, w opisie swoim pt. „Podróż do Astrachanu i przyległych okolic r. 1797" podaje ciekawy szczegół z pobytu swego w Sarepcie. Opisując zwyczaje Kałmuków, powiada: „Pies mój uczynił na nich szczególniejsze wrażenie; dowiedziałem się z powodu tej okoliczności, że Kałmucy wierzą w jakiś związek przechodzenia dusz z istotą tego zwierzęcia i dlatego poczytują za największą cześć być przez psów zjadanymi.

Jakoż wszelkiemi sposobami starają się dostąpić tego zaszczytu i pomimo największego dla psów poważania, bardzo źle je karmią, oszczędzając mleka. Nie wyrzucają im ścierwa nawet, bo sami zdechłe bydło zjadają. Tak więc biedne psy zmuszone są żywić się trupami Kałmuków, a w niedostatku i tego posiłku łowić susły. Jeden z mieszkańców Sarepty, który kilka lat jeździł z hordą kałmucką, opisywał mi ów odrażający widok, kiedy zgłodniałe psy z chciwością rzucają się na martwe ciało, szarpią je i nawzajem kęsy wydzierają sobie. Strabon, mówiąc o koczowniczych Scytach, mieszkających między Sogdyanami i Baktryanami, tak powiada:

„W stolicy Baktrjanów psom dają osobne nazwisko, w naszym języku znaczące grobowników. Psy te powinny pożerać każdego, kto upadł pod ciężarem starości lub choroby. Z tej to przyczyny w okolicach tego miasta nie widać mogił, a między murami wala się mnóstwo kości. Powiadają, że Aleksander Macedoński zniósł ten zwyczaj". Cyceron mówił to samo o Hirkanach: „W kraju tym — powiada on — lud wspólnym kosztem, a znakomitsi po swych domach utrzymują psy, aby ciała ich zjadały, ponieważ uważają to za najzaczniejszy sposób pogrzebu".

Wrażenia ciemnego od urodzenia po szczęśliwej operacyi. Ciemny od urodzenia John Carruth, zamieszkały w Szkocyi blizko Glasgowa. odzyskał w 30 roku życia wzrok po szczęśliwie dokonanej operacyi. Natychmiast redakcye dzienników angielskich wysłały swych sprawozdawców dla spisania wrażeń operowanego, który jest dość inteligentnym, aby je mógł opisać. Otóż wyrzekł on, że wzrok jest „kluczem do szczęścia" i że on jedynie pozwala ocenić wartość życia. Pierwszem jego objawionem życzeniem było zobaczyć swą matkę. Przewieziono go w tym celu koleją do Greenoek. Kiedy pociąg przejeżdżał przez tunel, spytał go jeden z towarzyszy, czy obecna ciemność przypomina mu stan jego ślepoty. Carruth odpowiedział: „Oczywiście jest ciemno, lecz mimo to, gdy otworzę oczy, mam wrażenie światła". — Lecz przecież panuje tu zupełna ciemność — odpowiedziano mu.— „W takim razie, moi drodzy, wy nie macie pojęcia, co to jest ciemność. Wszystko to nie jest tą nocą, w jakiej byłem pogrążony w czasie mej ślepoty". Operowany czuł blizkość morza znacznie wcześniej, niż jego otoczenie, z pomocą nerwu powonienia szczególnie zaostrzonego, jako też słuchu tak subtelnego, że odróżniał ruch fal wtedy, gdy wrażeń tych nikt z otoczenia jeszcze nie odbierał. Na stacyach obserwował ciekawie młode dziewczęta, które wyszły na jego spotkanie. „One noszą na sobie za dużo niepotrzebnych rzeczy, rzekł na ich widok. — Kiedy się go zapytano, jakie wyobrażenie miał o kobietach w czasie swej ślepoty, odrzekł: „Nigdy sobie nie wyobrażałem, żeby ich uśmiech był tak wdzięczny, tak czarujący". Kiedy wsiadł na statek na rzece Clyde, rzekł: „To wspaniałe" i szukał innych słów zachwytu. W powrocie zachwycał się widokiem statków i kolei. Kiedy mu dano papierosa, radował go niezwykle niebieski dymek. Był nieznużony, chcąc napawać oczy widokiem nieba i morza. Mimo ulewnego deszczu stał na pokładzie. Widok zwierząt w ogrodzie zoologicznym zdumiał go.

Pożar kasyna. W Trouville ofiarą pożaru padło kasyno miejscowe. Sezon wyścigów konnych w tej modnej miejscowości kąpielowej tylko co się rozpoczął i ściągnął bardzo licznych gości zwłaszcza ze świata sportsmenów. Sale gry kasyna były przepełnione, gdy nagle powstał okrzyk: „Gore!" Trzymający bank zdążył jeszcze wypłacić stawki, poczem rzucono się tłumnie ku wyjściom, — w samą porę, gdyż gmach kasyna stał w ogniu.

Temperatura stref górnych Prof. Hergeselt w Strasburgu, przewodniczący międzynarodowego Tow. jazdy napowietrznej, podaje w sprawozdaniu za r. z. ciekawe szczegóły co do temperatury na wysokości przeszło 10.000 metrów. Badania te, czynione za pomocą balonów bez załogi, lecz zaopatrzonych przyrządami samozapisującymi, stwierdziły na wysokości 15.690 metrów temperaturę 52.5 stopni Celsyusza niżej zera, gdy na ziemi termometr wskazywał + 0.4 C. Na wysokości 10.160 metrów było (w sierpniu r. z.) 41.6 C. niżej zera, a w pół godziny później, na wysokości 11.900 metrów, aż 53.1 stopni zimna, gdy równocześnie na ziemi było 16.2 stopni ciepła. Najniższą temperaturę zapisano na wysokości 18.500 metr., a mianowicie — 68 C.

Zmarli. Marcela z Jaworskich Wierzbicka, wdowa po urzędniku skarbowym zmarła we Lwowie w 103im roku życia. Karol Kurz, prof. szkoły realnej w Krakowie zmarł w Piwnicznej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 15 Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Między młodymi.

— Coś pani zaproponuję. Załóżmy towarzystwo wzajemnej admiracyi. Naprzykład ja podziwiam cudowne oczy pani. A co pani we mnie podziwiasz?

— Dobry gust pański.

Dowcipny.

— To jednak dziwne, że pan nie ma żadnego zarostu, ojciec miał taką wspaniałą brodę!

Gapiszewski: W tym względzie wdałem się więcej w matkę.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek, we środę i we czwartek „Narzeczona na loteryi," operetka w 3 a.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 18 sierpnia po raz pierwszy „Balladyna," tragedya w 5 a. Słowackiego. Nowa wystawa i garderoba.

Cyrk. Dziś we wtorek wspaniałe przedstawienie. Międzynarodowe walki zapaśnicze o premię 2000 koron: walka między p. Antoniewiczem ze Lwowa a p. Chalzet z Paryża, p. Paganinim z Włoch a p. Rossem z Ameryki i p. Strenglerem z Hamburga a p. Kreindlem z Wiednia. Po raz czwarty Lucyper.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 sierpnia.

(Z.) Zasadniczo przeciwne poglądy na ułożenie się cen zbożowych panują między rolnikami a handlarzami zboża. Ci ostatni sądzą, że ceny powinny się obniżyć, natomiast rolnicy są zdania, że utrzymają się one jeszcze dosyć długo na teraźniejszym poziomie, a utwierdza ich w tem mniemaniu ta okoliczność, że do tej pory nie wyszło z Ameryki hasło do zniżki cen. Rezultatem tej różnicy poglądów jest to, że rolnicy nie śpieszą się ze sprzedażą swego zboża, a kupcy wstrzymują się z zakupnem i zaspokajają tylko najpilniejsze potrzeby, skutkiem czego ruch na targu jest nadzwyczajnie mały.

W przeszłym tygodniu pewne ożywienie wniosły transakcye eksportowe w jęczmieniu, obecnie jednak i one ustały, gdyż w ościennych państwach zapanowała piękna pogoda, wobec czego odbiorcy tamtejsi czekają na rezultat zbioru we własnym kraju. Cały ruch eksportowy w jęczmieniu ograniczał się na sprzedaży kilku wagonów do Bawaryi. W porównaniu z ubiegłym tygodniem obniżyła się cena jęczmienia o 20 halerzy na 50 kilogramach.

Bardzo niepewne są szanse zbiorów kukurudzy. Na Węgrzech skarżą się, że deszcze ostatnie bardzo zaszkodziły tej roślinie, w sąsiedniej zaś Rumunii, gdzie bardzo wielkie nadzieje przywiązywano do tegorocznego zbioru kukurudzy, utyskują na zupełny brak deszczu.

Co do pszenicy, to wedle prywatnych informacyi sfer handlowych, przyjąć można tegoroczny zbiór na Węgrzech na 42 do 43 milionów hektolitrów, podczas gdy urzędowy raport węgierskiego ministeryum rolnictwa obliczał go na 39 do 40 milionów hektolitrów Z zeszłorocznego zbioru są jeszcze dosyć znaczne zapasy, ale znajdują się one w silnych rękach i nie pojawiają się na targu. Kto ma jeszcze zeszłoroczną pszenicę, ten trzyma ją i woli raczej sprzedać część tegorocznego zbioru. Obecne ceny pszenicy są przeciętnie o 60 do 70 halerzy na 50 kilogramach wyższe od cen, jakie płacono po zeszłorocznych żniwach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 37 wagonów, żyta 99, jęczmienia 33, owsa 377, kukurudzy 237, soczewicy 47 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską starą (78 do 82 kilo) 8·35—8·65, za nową (78 do 80 kilo) 8·25—8·45, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·70—8·10, za słowacką nową (75 do 80 kilo) 7·65—8·00, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·50—7·80.

Za żyto słowackie nowe płacono 6·55—6·65, rozmaite węgierskie nowe 6·40—6·65, austryackie nowe wagi 72 do 73 kilo 6·45—6·55, cięższe wagi 73 do 76 kilo 6·55—6·70.

Za jęczmień loco stacya kolei, płacono: za morawski tak zw. merkantylny 6·80—7·25, prima 7·40—8·30, słowacki merkantylny 6·20 do 6·60, prima 6·75—7·75, północno-węgierski merkantylny 5·90—6·60, prima 6·75—7·50.

Za owies w średnich gatunkach płacono 5·95—6·18, prima 6·20—6·65.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·55 do 6·75, Cinquantin 7·50—8·00.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 18 sierpnia. We wczorajszem ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880 (Bodencredit) padła główna wygrana 90.000 kor. na s. 3986 nr. 13; 4000 K. na s. 9429 nr. 57. Po 2000 K. s. 680 nr. 96 i s. 1605 nr. 44.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 18 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 10-tej rano arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i konferował z nim prawie godzinę, poczem arcyksiążę pojechał wprost do ministeryum wojny i tam miał konferencyę z ministrem Pittreichem. Po odjeździe arcyksięcia konferował Cesarz przez czas dosyć długi z prezydentem ministrów drem Koerberem, potem z szefem sztabu jeneralnego jenerałem Beckiem, a w końcu przyjął ministra Pittreicha. Konferencye te trwały aż do godziny 4-tej popołudniu, tak, że Monarcha pomimo upału pracował bez przerwy 6 godzin.

Budapeszt 18 sierpnia. Cesarz przybędzie tu we środę wieczorem, a począwszy od piątku przyjmie następujące osobistości polityczne na audyencyach, celem zasięgnięcia zdania o sytuacyi: Prezesów obu Izb Sejmu, byłego prezydenta ministrów hr. Juliusza Szaparego, Aleksandra Wekerlego, bar. Dezyderego Banffyego, Kolomana Szella, Juliusza Andrassego, Stefana Tiszę, Aleksandra Karolyiego, byłego ministra spraw wewnętrznych Hieronymiego, posła Emeryka Hodossego, prezesa partyi ludowej Jana Zichyego.

Berlin 18 sierpnia. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że starszy prezydent Hessen-Nassau, Dedlitz-Trützschler ma zostać starszym prezydentem Szląska.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Abendpost* w artykule z powodu dzisiejszych urodzin Cesarza Franciszka Józefa daje wyraz przywiązania i miłości poddanych dla Cesarza i czci jaką się on cieszy za granicą. Cesarz święci dzień dzisiejszy z dala od miejsca, w którem go zwykł przepędzać co roku, tem też większem jest jego poświęcenie. Miliony serc, pomnąc na trudy jego urzędu podnoszą życzenie, aby nagrodą za te trudy było upragnione przezeń szczęście i pokój jego państwa.

Paryż 18 sierpnia. W lokomotywie pociągu kolei podziemnej Metropolitain powstał wczoraj popołudniu nieznaczny pożar. Publiczność ogarnęła panika, ale wszyscy wyszli bez szwanku.

Prace około naprawienia linii, na której wydarzyła się wielka katastrofa, są już ukończone. W tych dniach ruch będzie przywrócony.

Madryt 18 sierpnia. Z powodu zapowiedzianego tutaj mityngu anarchistów otrzymali prefekci polecenie wydalania wszystkich cudzoziemców, którzy nie mają specyalnego pozwolenia na pobyt w Hiszpanii.

Petersburg 18 sierpnia. Carstwo odjechali na manewry w pobliżu Pskowa.

Madryt 18 sierpnia. Francuski ambasador przybył do San Sebastian, aby z prezesem gabinetu Villaverde naradzić się w sprawie podróży króla hiszpańskiego do Francyi.

Ćwików (Zwickau) 18 sierpnia. Wczoraj wieczór wykoleił się pomiędzy stacyami Rothkirchen a Ober-Crinitz pociąg osobowy. Trzy osoby zabite, 20 ciężko a 20 lekko rannych.

Tryest 18 sierpnia. Parowiec „Klek" znanego Towarzystwa żeglarskiego „Ungaro-Croata", który dnia 16 lipca br. wypłynął z portu Colombo na Cejlonie z ładunkiem cukru dla Ameryki, dotychczas nie przybył do Suezu. Obawiają się, że okręt ten spotkała jakaś katastrofa.

Paryż 18 sierpnia. We wczorajszych wyścigach cyklistów zdobył Francuz Daugla najwyższy światowy rekord, mianowicie w ciągu godziny przejechał przestrzeń 81 kilometrów 108 metrów.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 18 sierpnia. Węgierskie biuro korespondencyjne stwierdza wobec rozmaitych komentarzy prasy, że w sprawie koncesyi narodowościowych dla armii kompetentne czynniki nie zajęły dotychczas decydującego stanowiska. Że ministra skarbu Lukacsa nie umieszczono na liście osób, powołanych do Cesarza, nic w tem nie ma dziwnego; Lukacs zostaje jeszcze w służbie i każdej chwili może być powołany, a na liście powołanych umieszczono osoby, które specyalnie w tym wypadku zapytywać będzie Cesarz o opinię.

Paryż 18 sierpnia. *Figaro* ogłasza *interview* z księciem Rochechouart o jego ostatnim przyjęciu u Papieża. Książę powiedział, że Papież oświadczył, iż uważa konkordat za rozumny, jednakowoż nie bez błędu. W każdym razie utrzymanie konkordatu leży tak w interesie Francyi, jak Kościoła.

Helsingfors 18 sierpnia. Najwyższy pokład parowca, który przywoził z okolicznych wsi ludność do kościoła, wskutek za wielkiego ciężaru zawalił się; część spadła na niższy pokład. 30 do 40 osób poniosło śmierć, bardzo wiele jest ciężko rannych.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Prezydent ministrów przeniósł notaryusza Józefa Narajewskiego z Dynowa do Brzozowa, oraz zamianował kandydata notaryalnego Jakóba Bilewicza w Medenicach notaryuszem w Dynowie.

Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, dopuszczającą dr. Stanisława Grabskiego do wykładów jako prywatnego docenta filozofii, metodologii i nauk społecznych na wydziale filozoficznym uniwersytetu krakowskiego.

Minister rolnictwa zamianował w etacie galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych asystenta rachunkowego Józefa Chwoykę oficyałem rachunkowym, oraz praktykantów rachunkowych, Włodzimierza Mayera, Jana Krzysiaka i Józefa Danielowskiego asystentami.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. F. Sessler z Wiednia. S. Janicki z Podola ros. K. Gelebrock z Hamburga. G. Helffenbein i A. Przesmycki z Kijowa. W. Małachowski z Podola ros. M. Piechowski z Warszawy. M. Michałowska i M. Mourawiew z Rosyi. S. Saumel z Węgier. P. Goldstern z Bukaresztu. F. Biesiadecki z Firlejowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. K. Obertyński z Rosyi. F. Myszkowski z Dzikowa. Z. Drahanowska z Kamionki Strum. M. Eber z Hamburga. W. Polański z Rudnik. M. Bogdańska z Władypola. J. Dienermann z Wiednia. G. Broders z Paryża. St. Pawlikowski z Bereżnicy królewskiej. K. Baumann z Krynicy.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. F. Jakubowski z Bośnii. A. Żakiej ze Zborowa. W. Doboszyński ze Stanisławowa. N. Schiller z Brzeżan. B. Lipiński z Bolechowa. K. Germak z Horzan. J. Lang z Budapesztu. A. Nasalewska z Rosyi. A. Szymowicz z Dubowiec. E. Frost z Wrocławia. M. Haberdietz i A. Hankiewicz z Wiednia. A. Kowacs z Szatmaru. F. Janowski ze Strutyna. J. Orobkiewicz z Brzeżan. W. Zuckerkandl ze Złoczowa. W. Darmann z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

Za spokój duszy ś. p. Józefa Albina Iwanickiego, kupca, odbędzie się we Środę dnia 19-go sierpnia 1903 o godz. 9-tej rano, w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny, na które to rodzina zmarłego, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Wiedeń 18 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (ustalony). Spirytus 40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Budapeszt 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·30—7·31, na kwiecień 7·58—7·59; żyto na październik 6·14—6·15, na kwiecień 6·41—6·42; owies na październik 5·40—5·51, na kwiecień 5·63—5·64; kukurudza na sierpień 6·09—6·10, na wrzesień 6·10—6·11, na maj 1904 5·03—5·04. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słabsza. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 18 sierpnia. Targ zbożowy. Przenica stara 8·25—8·55, pszenica nowa 8·15—8·25. Inne ceny niezmienione. Pogoda piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 sierpnia.

Marki 117.41, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98.50, akcye: austr. zakł. kredyt. 656.75, węg. zakł. kred. 729·00, anglobanku 273.50, unionbanku 524.50, bankvereinu 474.00, länderbanku 409·50, kolei państw. 662.75, lombardy 78.25, akcye kolei Elbethal 424·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.00, alpiny 363.50, Rima Muranyi 454.50, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 119.50, ruble 253.00. Usposobienie: słabe.

Lwów 18 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 4 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —. - do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.70 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 9.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45. 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Każdego wieczora w porze modlitwy i w każdą niedzielę podczas mszy, gdy miejsce młodej heretyczki pozostawało między nami niezajęte, większość obecnych — zwłaszcza starsi — pochmurnie marszczyli brwi.

Czy rana ta zagoi się kiedyś?...

Choć byłem tak młodym, jednak niepokoiłem się tem mocno.

Pod koniec wiosny, pierwszej od przybycia mojej kuzynki do Vaudelnay, wszystkie myśli mojej rodziny zwrócone były na jeden przedmiot: pierwszą moją Komunię, której termin był już niedaleki.

Odtąd rozpoczął się dla mnie peryod medytacyi i pokuty.

Zaniedbałem mój ogród i nie widywałem wcale mojej kuzynki.

Może obawiano się, by nie nawróciła mnie na swoje wyznanie...

I rzeczywiście, coby było, gdybym nagle oświadczył przed ołtarzem:

— Jestem protestantem!

Nie było czego obawiać się, gdyż przeciwnie — gotów byłem ponieść śmierć za mą wiarę. Lecz kto może wiedzieć, jak daleko sięgają szatańskie podstępy wroga zbawienia naszego?

Powinienem dodać, że zacny proboszcz, kierownik mojego sumienia, troskliwie badał je pod tym względem.

Niejednokrotnie otwarcie mówiliśmy o tym przedmiocie fatalnym, gdyż im bardziej zbliżałem się ku niebu, tem większą odczuwałem gorycz, widząc moją kuzynkę, pozostającą w cieniach śmierci.

— Nie dręcz się tem — mówił mi czcigodny kapłan — Bóg jest dobrym i okaże nam to. Módl się na intencyę swojej kuzynki, a resztę zostaw Opatrzności Bożej.

Uspokojony w części, modliłem się rzeczywiście, by Bóg otworzył oczy biednej zbłąkanej, jak również i o to, by pozwolono jej być świadkiem ceremonii. Z wielką też radością dowiedziałem się, że Rosie tego dnia będzie na mszy.

Przed udaniem się do kościółka, przybranego tak, jak nie był jeszcze od ślubu mego ojca, cała rodzina zebrała się w salonie.

Gdy wszedłem z kolei, walcząc ze wzruszeniem, którego wielkości naiwnej całe życie będę zazdrościł, zacząłem prosić wszystkich o przebaczenie mi win względem nich popełnionych, które — miałem nadzieję — Bóg raczy puścić w niepamięć.

Rzecz prosta, że ludzie nie okazali się nielitościwszymi od Stwórcy.

Dziadek pobłogosławił mnie uroczyście, wszyscy zaś płakali.

Tylko moja kuzynka spoglądała na mnie zdziwiona, z jakimś dziwnym płomieniem w oczach. Pierwszy raz od czasu przybycia do pałacu — prawdopodobnie nawet pierwszy raz w życiu — była świadkiem wielkiej uroczystości naszego wyznania.

Jestem najmocniej przekonany, że większa część przemówienia kapłana na temat: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie“ poświęcona była wyłącznie dla niej.

Po ukończeniu mszy, przyjmujący Komunię tryumfalnie przedefilowali wśród dźwięku dzwonów i akordów harmonii.

Rozumie się, iż oczy wszystkich mieszkańców wioski zwrócone były na „pana Gastona“ — i ze smutkiem zmuszony jestem dodać, że nigdy od tego czasu nie zasługiwałem na taki szacunek i uwagę powszechną.

Wśród tłumu mych krewnych bliższych i dalszych, oraz wielu osób zaproszonych szukałem wzrokiem mej młodej kuzynki.

Nakoniec odkryłem ją, ukrytą na uboczu, spoglądającą na mnie z jakąś czcią mistyczną.

Twarz jej, zwykle niezdradzająca uczuć duszy, promieniała zachwytem.

Dałem znak, by zbliżyła się.

Podeszła powoli, jakgdyby nie czuła się godną poufałości ze mną, wzięła dłoń moją i przycisnęła ją do serca.

Wieczorem, gdy nadszedł czas modlitwy wspólnej, Rosie — ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich — odważyła się na czyn, w którym cała rodzina dopatrzyła się cudownego skutku mojej modlitwy. Znowu ujęła moją dłoń i nie rzekłszy ani słowa, przyłączyła się do pobożnego orszaku.

Od tego dnia Rosie już zawsze modliła się z nami.

Uprzedzam wypadki, by powiedzieć, że pewnego dnia — w cztery lata potem — przyjęła odrazu chrzest i komunię świętą. Miałem nawet zaszczyt być jej ojcem chrzestnym, gdyż nie wiem, dlaczego — mnie w znacznej części przypisywano zasługę jej nawrócenia.

Jeżeli w życiu późniejszem zdarzyło mi się wywierać wpływ mniej prawowierny na inne dusze kobiece — to mam nadzieję, że Sędzia Najwyższy nie policzy mi tego przez wzgląd na moje wczesne apostolstwo.

W ciągu kilku miesięcy po pierwszej Komunii mojej, życie w Vaudelnay płynęło dawnym torem, ale z widoczną zmianą na lepsze losu mojej kuzynki. Okazywano jej życzliwość, lecz zawsze z pewną rezerwą, jak gdyby ciążyła na niej jakaś plama.

Następnie zmuszony byłem opuścić rodzinę i odjechać do kolegium, a myśl o tym ważnym wypadku już na kilka tygodni przed spełnieniem się jego pokryła cieniem smutku cały pałac, którego wszyscy mieszkańcy, tak z państwa, jak i ze służby — jak mi się zdawało — lubili mnie nieco.

Wielką tę wiadomość kuzynka moja powzięła odemnie.

Pewnego dnia na początku września, gdy pracowaliśmy w mym ogrodzie, przyszła mi nagle gorzka myśl:

„I po co to wszystko?...“

— Moja biedna Rosie — rzekłem z westchnieniem — sadzimy te chryzantemy?... Nie będę ich widział, gdy zakwitną.

W pierwszej chwili nie zrozumiała mnie. Kazała mi, według swego zwyczaju, powtórzyć frazes, nie pomijała bowiem żadnego słowa mego, dopóki nie zrozumiała go, jak gdyby chodziło o jakiś tekst ważny.

Gdy wytłómaczyłem jej, co to jest kolegium i dlaczego smutny ten wynalazek rozłączy nas na kilka miesięcy, twarz mojej towarzyszki zesztywniała jak marmur, t. j. stała się taką, jaką bywała zawsze, gdyśmy nie byli z sobą.

Zamyśliła się na chwilę, poczem rzekła:

— Więc to dlatego wszyscy od kilku dni tacy smutni!

— Uważasz, że smutni? — zapytałem, pogłaskany jej słowami, przyznającemi takie znaczenie mej osobie.

— Bardzo smutni — potwierdziła. — Wczoraj widziałam ciotkę płaczącą. Jaka szkoda, że nie mogę za ciebie pojechać do kolegium. Po mnie nikt nie płakałby.

Odpowiedź ta wydała mi się tak zabawną, że parsknąłem śmiechem, co dowodzi, że człowiek nie zawsze ocenia rzeczy tak, jak na to zasługują... i jak je pojmuje serce kobiety, nawet siedmioletniej.

Od tego czasu w dalszym ciągu odwiedzaliśmy mój ogród, ale obojętnie spoglądaliśmy na pokrywające się rdzą narzędzia, gdyż cały czas spędzaliśmy na opłakiwaniu mojej osoby.

Przy tej sposobności uczyniłem odkrycie, że rola ofiary posiada swoje przyjemności. Wspaniałomyślnie pozwoliłem mej kuzynce płakać nademną, bynajmniej nie troszcząc się o przekonanie się, czy nie ma ochoty płakać nad sobą, tak dalece tkwiła we mnie wiara, że nie należymy do jednej kategoryi istot.

Kończę historyę dni ostatnich. Ze wstydem przyznaję się, że gdy nadeszła chwila wyjazdu, dałem dowód słabości, niegodnej mej płci, gdyż rozpłakałem się jak kobieta.

Kuzynkę moją widziałem krótko, lecz zauważyłem, że nie wylała ani jednej łzy, może dlatego, iż uważała się za zbyt obcą w rodzinie, by pozwolić sobie na taki przywilej. Ale w pierwszym liście mej matki wyczytałem dopisek następujący:

„Zapomniałam powiedzieć ci, że kuzynka twoja nazajutrz poszła do łóżka! Lekarz nie znalazł w niej żadnej choroby i zapewnia, że to przejdzie.

Pamiętaj o swem zdrowiu kochany Gastonie“.

VIII.

Pamiętałem o ile mogłem i zdrowie moje wyszło zwycięzko z tych wzruszeń.

Jeżeli mam powiedzieć prawdę, już pierwszego dnia pobytu w kolegium przekonałem się, że karność w niem była mniejszą, niż w Vaudelnay, a rozrywek bez porównania więcej.

Jednak przez delikatność dla mej rodziny nie powiadomiłem jej o tej niespodziance przyjemnej i byłem o tyle taktownym, iż utrzymywałem ją w przekonaniu, że rany mego serca z czasem zagoją się.

„Nie myśl tak o nas — odpisywała mi matka — bo się rozchorujesz, dziecko moje drogie!“

Niestety! gdyby mogła słyszeć swoje dziecko drogie wesołemi krzykami napełniające dziedzińce, gdyby mogła patrzeć na moje zwycięztwa w zabawach i tryumfy w bitwach, prędko uspokoiłaby się o moje zdrowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.